



(342)
Rok XXIX
CZERWIEC 2023
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus



KSIĘGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

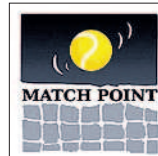


WIERZĘ, ŻE WARTO POSTAWIĆ SOBIE WYSOKIE CELE I DO NICH DAŻYĆ

Czytaj wywiad
z prezesm ZNCSA Pruszków
Marcinem Grubkiem
Strona 8-9



Sprzedam działkę
w Komorowie
przy Starej Drodze 7
o pow. 1688 m kw.
Cena do negocjacji
Tel.: +48 694 545 840



Szukaj s. 21



Czytaj s. 18



Cukiernia Słodka mAlinka

ciastka • ciasta • torty • babeczki
kawa • napoje



05-800 Pruszków
Al. Wojska Polskiego 72D

ZAPRASZAMY
pn. - pt.
9-18
sob. - ndz.
8-19
509 496 036



słodka mAlinka
Cukiernia



PATA TAJ
Wyjątkowe wakacje

Szukaj s. 14



Szukaj s. 17



Provident

Szukaj s. 11



Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

Matura

Za nami gorący czas majowych matur, którymi rzecz oczywista emocjonują się głównie zdający egzamin dojrzałości, także ich bliscy. Na ile silne są te emocje trudno mi powiedzieć,

media je podsycają donosząc o wyciekających tematach i tak zwanych „przewalach”. Moja matura przebiegała w niemal całkowitym braku zainteresowania rodziców, którzy uważali pewnie słusznie, że skoro cymbał cztery lata radzi sobie w liceum to pewnie końcowy egzamin z tej edukacji zda. Wynik tego egzaminu nie premiował automatycznym awansem na wyższe studia, więc wystarczyło po prostu zaliczyć. Odpisałem matematykę, napisałem polski i po „piątce” z ustnego z biologii byłem po wszystkim. Bez stresu kopalem piłkę na jeszcze szkolnym podwórku, ojciec dał parę groszy na piwo dla dorosłego już faceta, choć we mnie miałem hormonalny chaos i kompletnie nie myślałem o przyszłości. Zero planów, pełen luz.

Pamiętam wyniesione z rodzinnego domu wspomnienie rozmów dorosłych, w których padało z atencją wyrażane stwierdzenie o wartości przedwojennej matury. Ona, on mówiono mieli przedwojenną maturę, czyli byli kimś. Czy o obecnych maturzystach będą gadać z takim szacunkiem? Wątpię.

Za zgodą „Vis a Vis”

CHINESE ART



Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista, felietonista
Autor obrazów - Lu Jian Jun

Wydałoby się, że po tych wszystkich XX-wiecznych rewolucjach artystycznych realistyczna sztuka figuratywna straciła jakby rację bytu, jest bez szans – że tak się wyrażę. Anegdota, psychologia w relacjach międzyludzkich, czytelny zapis uczuć, jakieś lokalne obyczajowe odniesienia, wszystko to miało trafić do lamusa jako tzw. „literatura”, która skutecznie przykrywa walory plastyczne dzieła (jeśli dzieło takowe posiada).

Można takie rzeczy mówić w odniesieniu do większości prac Jana Matejki albo Wojciecha Kossaka (Jerzy Nowosielski twierdził, że „obrazy Wojciecha Kossaka nie są w ogóle malarstwem”), ale nie w odniesieniu do Rembrandta, Carpaccia, Caravaggia czy Vermeera. I wielu innych. Znam setki obrazów wybitnych walorach plastycznych, prawdziwych arcydzieł malarskich, które opowiadają o jakichś zdarzeniach, anegdotycznych, nasyconych psychologią.... W przypadku sztuki wysokiej jedno nie wyklucza drugiego, przeciwnie – sprawia, że dzieło oddziałuje na kilku płaszczyznach, nie jednej.

Byłem przekonany do niedawna, że wszystko to przeszłość, że ściganie się z Rembrandtem, Ingre-

sem, Gierymskim i Malczewskim nie ma sensu... Aż pewnego dnia obejrzałem dokonania dwóch współczesnych artystów chińskich. Mój zachwyt – szczerzy do bólu – nie miał końca. Przecież to nie gorzej niż Ingres i David, nie gorzej niż obrazy wielu znakomitych malarzy XVII, XVIII i XIX – wiecznych, lepsze niż Balthus. Artyści chińscy podeszli do sprawy bez kompleksów, obciążeni i zahamowani artysty europejskiego, udowodnili, że można malować dobrze, więcej – bardzo dobrze, z czuciem, nie tracąc z oczu rzeczywistości, nie dekonstruując jej, nie deformując, nie karykaturując...



FILIPAK, Adieau - cz. 3



Fot. archiwum

Stefan Szlachtycz - reżyser filmowy, telewizyjny i teatralny
Foto - Ryszard Filipiński, Wikipedia

To trwało przez, ponad trzy lata. Organizm RF wykazywał, zaiste radziecką odporność na alkohol, co jednak nie mogło trwać bez końca. W tym okresie przestrzegał dwu żelaznych dyscyplin: 1. Nie spóźnić się do teatru, szczególnie na spektakl; 2. Oddawać w terminie pożyczone pieniądze. Dzięki temu miał wszędzie otwarte kredyty i nie miał problemów dyscyplinarnych (zasadniczych). Nie zapominał tekstu, ani sytuacji, nie płał się język, jedynie partnerki sceniczne skarżyły się na nieznosny odór alkoholu i dymu tytoniowego z jego ust. Widowni to nie przeszkadzało, waliła na spektakle z jego udziałem. Dyrekcja, acz niechętnie tolerowała jego modus vivendi. Było jeszcze trzecie „P”; tak, zaliczał doraźne przygody erotyczne, tylko hetero, z pozycji samca dominatora. Gejami lekceważąc gardził, chętnie ich

parodiował. Podobnie było z Żydami („żydkami”), wtedy. Miał zawsze stałą partnerkę w roli żony, która prowadziła mu zadbany dom. Wówczas była to charakterystyka z Teatru Starego, o delikatnym urodzie Madonny. Miał z nią synka, tak do siebie podobnego, że wątpliwości wydawały się niemożliwe... Wypada wyjaśnić moje z nim zbliżenie. Dla mnie był to rodzaj... okiełznania bestii, była też interesowna możliwość dysponowania wybitnym aktorem. Nie odmawiał mi ról, szkoda że nie zapisała się żadna, telewizja tamtych czasów nie dysponowała zapisem obrazu. Dla niego bliskość ze mną była... rodzajem edukacji. Cierpiał na kompleks niedokształcenia, równocześnie miał awersję do renomowanych, wyniosłych intelektualistów w rodzaju Wajdy, Jarockiego. Mnie uznał za partnera w sam raz. Otwierał się przede mną ze swoimi słabościami, słuchał rad (jeśli nie dotyczyły alkoholu), jednym słowem nominował mnie na swojego Mentora. Dziennego, bo miał też drugiego, nocnego. Filigranowy redaktor Władysław Cybulski, wybitny filmoznawca, z którym spędzał noce w „Feniksie”, był wprawdzie Żydem i gejem, ale też... alkoholikiem. Oczywiście nie próbował dogonić Rysia, ale... chętnie stawał. Też przyjąłem przy Rysiu swoją dawkę alkoholu, ale gdybym mu akompaniował, nie miałbym dziś okazji pisać tego memuaru. Wtedy też Rysio zawarł był inną, znacznie ważniejszą, acz niejawną konsekwencję. Ze Służbą Bezpieczeństwa. Nie, żeby podpisał akces TW (tak myślę), ale stał się pupilem, najpierw lokalnych struktur, potem centralnych, wreszcie szefa MSW, samego generała Moczara. To już nie byli prymitywni Ubecy pierwszych lat komunizmu, ale wykształceni pracownicy aparatu nadzorującego resort ideologiczny. Pożyskanie dla swoich interesów celebrowanego Artysty okazało się dla nich tzw. Voltrefferem. Z pewnością dokonało się to w okolicznościach alkoholowych, ale to się już nie ujawni. W każdym razie, Rysio zyskał wtedy najpotężniejszego protektora, jakiego można było mieć w PRL. I to miało mu się wysowić. W Sylwestra 1965 ma miejsce mój ślub, w Urzędzie Stanu przy Franciszkańskiej, o ósmej rano. Uczty weselnej nie ma w planie, ale uczestnik Rysio namawia mnie na improwizowane śniadanie u „Wierzyńka”. Mam tam „chody” od czasu realizacji tamże jego telewizyjnego recytalu piosenkarskiego. Zanim jako reżyser, wystąpiłem tam jako architekt będąc współprojektantem wystroju wnętrza. Wesele jest nader udane, cały personel uczestniczy. Rysio wygrywa kłótnię z Mietkiem Świećkicim o to, kto ma zaśpiewać. Śpiewa, rów-



nie zabawne, co nieprzyzwoite „czastuszki”. Śniadanie przeciąga się do podwieczorku. Potem RF poszedł w miasto, napić się naprawdę. Niebawem jego ilość wypitego alkoholu przechodzi dialektycznie w jakość. Wydarza się dramat w dramacie. Rysio traci przytomność na scenie na skutek ataku padaczki delirycznej. Dwukrotnie zrywa spektakl, co jeszcze mogło ująć, jako przejaw choroby, ale wycyzn po powrocie ze szpitala, już nie. Pobił dy-

rektora administracyjnego teatru, łamiąc mu przy tym rękę. Powodem była opieka, jaką dyrektor okazał partnerce Rysia, pozostawionej bez środków. - Ja tu jeszcze wrócę. Ale jako wasz dyrektor! - brzmiała pogroźka, jaką wypowiedział RF, odbierając dyscyplinarne wypowiedzenie.

CDN

Za zgodą „Vis a Vis”



KOCHAM PANA PANIE SPODKU, albo REWIA MODNYCH i PIĘKNYCH PŁASZCZY ZDOBIONYCH MALARSTWEM NOWOSIELSKIGO, OSOLIŃSKI ŚWIĘTUJE, NOSPR GRA BOLERO RAWELA, ŚWIĘTO MODY i MÓD i niebotycznie wysokich modelek, wiotkich modeli. SPODKU SPODECZKU cóżeś mi uczynił, że nad tobą unosiła się sylwetka WIELKIEJ GWIAZDY MODY i MODY POLSKIEJ BODZI SWOROWSKIEJ...



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - Blanka Poksińska, Agnieszka Antkowiak

Tytuł przydługi, ale i HISTORIA MODY do krótkich nie należy. Wieczór 20 MAJA w katowickim SPODKU był i MAGICZNY i niewątpliwie SOMNAMBULICZNO TAJEMNICZY.

Poprzeczka była obłędnie wysoka: MALARSTWO NOWOSIELSKIEGO – filozof prawosławny, ikonopisarz i malarstwo „ruchome” niczym PARYŻ HEMINGWAYA, BOLERO, które kocham „od zawsze” przeniosło mnie do przystoiowego NAMITU WEZYRA i baletu BÉJARTA sprzed lat w Warszawie w kalekiej hali ma Powiślu. Gdyby wtedy... Nie, nie mogę tak sobie gdybać, a piszę jak zawsze z pamięci i od zawsze „na czysto”, chciałem tylko sobie wyobrazić tamto BOLERO wykonane we współczesnym SPODKU, a, że było ciemno jak u MUSORGSKIEGO w NOCY NA ŁYSEJ GÓRZE, to moje emocje sięgnęły zenitu. Ponieważ jestem na takim etapie „starczej młodości poszukującej we wszystkim TWÓRCZEGO CHAOSU” – moje bywanie w filharmoniach już coraz rzadsze, śledzenie w MEZZO wszystkiego ze wszystkim i ta noc i wieczór w SPODKU tak rozhulały moją wyobraźnię, że w tę zapewne zamierzoną słachetnie brzmiającą CISZĘ BOLERA wjechały na hulajnogach moje ostatnio kolorowo malowane zakonnice. ARCHITEKTURA KATOWICKIEGO SPODKA kojarzyła jakiś kosmos z latającego talerza oglądany, najlepiej w kinie, które już nie istnieje, czyli w KINIE „TATRY” w WOLSZTYNIE. Pobyt, przyjazd, wspomnienie trzech miesięcy praktyki dyplomowej w KATOWICACH – HUTA BOGUCICE i rok 1959 piękna porcelana, moja ceramiczna udreka (chemio, ty potworze) i nie uwierzycie... Siedzę w SPODKU o dwudziestej, dwudziestego, jest nas dwoje (a jakże by inaczej, nic tu nie jest dziełem przypadku) rozkosznie tańcząca MAŁGOSIA, moja opiekunka bom stary, pokraczny, krzywy i z kikutom, czyli łaską. Pada, co chwilę pytanie czy wszystko w porządku. Niestety „w porządku”, a szkoda, bo gdyby było „nie” to by się wyskoczyło na papieroska, ale nie przystoi, bo rewia na środku spodka w SPODKU ogromne PŁASZCZE NOWOSIELSKIM MALOWANE, a jak ogromne te KAPOTY, a jak tak to CAPOTE – niejaki TRUMAN, pisarz niegrzeczny i niepokorny INNE GŁOŚY INNE ŚCIANY – nosił kapoty do kostek, lubił prowokować, skądś to znam. I teraz puenta zdania „nie uwierzycie”: w tej niesamowitej, kosmiczno-bajkowej aurze rozpoczynam podróż z ALICJĄ W KRA... itd., tylko w mojej podróży towarzyszy mi różowy odłot, NAD SPODKIEM FRUWAJĄ KANTY RA-

MION (BODZIU DARUJ) RÓŻOWEGO UBIORU BOGNY SWOROWSKIEJ, KTÓRY WIELKI KROJCZY POLSKIEJ MODY i OBOJGA NARODÓW TOMASZ OSSOLIŃSKI NARYSOWAŁ W TYM MIEJSCU GDZIE TERAZ STOI (moja maszyna do pisania CONTESSA de LUX II, na której opisuję) OPOWIADAM PAŃSTWU UROKI TEGO MAGICZNEGO WIECZORU...

Demony wspomnień w tym wzruszającym mnie SPODKU były nieprzewidywalne i być może lekko na bakier z ETYKĄ, ale nie chciały być inne. Przy RAWELU moje katowickie 1950: PO NIESZPORACH, PRZY NIEDZIELI, NA WESELU, może mogła to być kawiarnia CYGANERIA, albo jakaś restauracja, DESA, a tamte KATOWICE były dla pięknym, wielkim, europejskim miastem, ale też STALINOGRÓD – przy RAWELU. A dlaczego przy RAWELU nie STARA POCZCZWA FILHARMONIA i niezliczone ilości pokazów MODY POLSKIEJ raz międzynarodowy z FILHARMONIKAMI. SPODKU, NAMIESZAŁEŚ, ALE DZIĘKUJĘ, miałem wtedy dwadzieścia cztery lata i TY MI ZROBIŁEŚ DYPLOM z WYRÓŻNIENIEM!!!

DRUGA ODŚLONA WSPOMNIENIEM „MIĘDZY RAWELEM a BRZEGIEM PUCHARU” ROK 1993 SPODEK, a w środku środka SPODKA wprawdzie widzę ciemność, a z ciemności wyłaniają się gorsety z kolekcji ucznia TECHNIKUM ODZIEŻOWEGO. Ja wtedy pisywałem modowe felietony do polskiej edycji pisma BURDA, a czytana i uwielbiana od MORZA do TATR B U R D A organizuje KONKURSY dla CZYTELNICZEK, te zaś odbywają się gdzie? W Technikach Odzieżowych, a na nas JUROWY czeka siedemnastoletni uczeń ze swoją kolekcją. Jest lekka przepychanka, kolekcja ponoć zbyt odważna, Dyrekcja się wacha, my nacieramy, jak zdolny to musi być odważny. Jest zgoda, oglądamy kolekcję dojrzałą, kolekcję z dedykacją, ZDOLNY CHŁOPAK POWIADAJĄ JURORZY, ot i cała tajemnica...

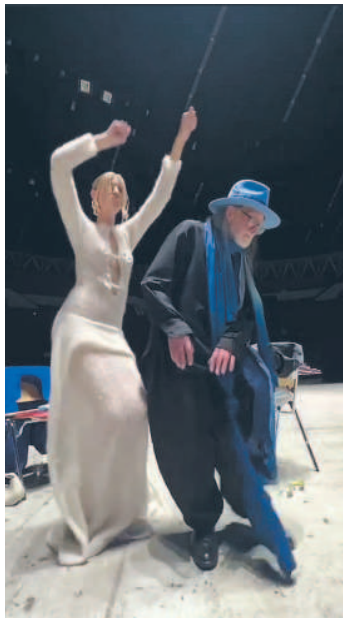
Trzydzieści lat później 20 MAJA 2023 ROKU O GODZINIE DWUDZIESTEJ TAMIEN UCZEN – TOMASZ OSSOLIŃSKI ŚWIĘTUJE SWOJE TAJEMNICZE MISTERIUM POCZEM NICZYM SAMOTNY GIGANT KŁANIA SIĘ SWOJEJ PUBLICZNOŚCI...

Jerzy Antkowiak

P.S.

Potem wpadamy sobie w ramiona z NAUCZYCIELKĄ TOMKĄ z TECHNIKUM i ściskamy się dumni, że TEN TOMASZ to TAMIEN TOMEK, potem czytamy mój wiersz „TOMASZU NIE CHODZ TĄ DROGĄ GDZIE NIE KWITNĄ JASMINY...”.

Potem przez chwil parę tańczę z moją WNUCZKĄ MATYLDĄ dla najbliższych MATI, a potem to, co uwielbiam, nie, nie potem będzie potem. MATYLDA MATI dla bratcisza lat jedenaście JULIANKA, dla mnie MATYLDA de la MOLLE z CZERWONE i CZARNE STHANDALA tegoż właśnie 20 MAJA KOŃCZY siedemnaście lat tańczymy DZIADEK z WNUCZKĄ i TERAZ jest POTEK, a więc to, co uwielbiam, czyli radosna zabawa plebejska, tańczą ZŁOTE RĄCZKI, ZŁOTE IGŁY i ZŁOTE NITKI, czyli najważniejsza STRAŻ PRZYBOCZNA Z



Balują na trzech zdjęciach - Julia Sobczyńska modelka i Jerzy Antkowiak.
Na czwartym zdjęciu stoją Matylda, Jerzy i Julianek Antkowiakowie.

ATELIER TOMASZA OSSOLIŃSKIEGO niczym przed laty moje modopolskie ZŁOTE IRENECZKI, MARYSIE i GABRYSIE, tańczą z nami modelki i przyjaciele i... KLOPS. Pogubiłem moje wiersze, rysunki, projekty, szkice do kolejnych obrazów NIEBIESKI ZESZYT i NOTES ZE SPRĘŻYNKĄ z napisem PRUSZKÓW...

UCZCIWEGO ZNALAZCĘ... LEŻAŁY sobie na krześle jedynym moim na środku SPODKA bom posiadał sobie, do samego końca naszych szalonych TAŃCÓW! MOŻE PAN SPODEK WYTROPI ZBEREŻNIKA!!!

J. A.



UWERTURA



Maciej Woźniakiewicz - dziennikarz, reżyser, felietonista
Foto - autor

Zotwartego radia sączyła się uwertura pięcioktawowej opery Charlesa Gounoda „Faust”.

Stopień po stopniu zsuwał się pupą po schodach piętrowego, jednorodzinnego domu, odbywając codzienny rytuał porannej toalety, by potem móc usiąść w swoim niezwykłym, barokowym fotelu, który stanowił nieodłączną część historii jego niebanalnego życia. Znalazł go kiedyś na śmietniku, obok kościoła w jednej z podkarpackich wiosek i zatańczył do wynajmowanego pokoju. Pomimo odrażającego estetycznie wyglądu, był wygodny i jak znalazł, stanowił obiekt dodatkowej atrakcji do sobotnich studenckich libacji. Kiedy się w nim zasiadało, zamykając oczy można było uruchomić wyobraźnię historię, której doświadczali jego byli właściciele i przerodzić się z zapyziałego balangowicza w domniemaną postać zamożnego szlachciury, a utożsamiając się z nią, udawać, kreować i reżyserować wytworzoną rzeczywistość. Fotel kreował, a zarazem

realizował studenckie wymysły stanowiące przyczynek do dobrej hulaszczkiej zabawy. Był przechodnią inspiracją i zarazem przywilejem dla tego, który w danym momencie mógł w nim zasiąść.

Następne dwa stopnie schodów przybliżyły „wspomnienia”, do których teraz zdążał. Teraz już nie „wspomnienia”. Piękny, odnowiony, stał w salonie i dotarcie do niego wymagało nie lada wysiłku. Przy ostatnim schodku mógł się już wyprostować. Najpierw toaleta – już na stojąco. Pomyślał ile wysiłku trzeba włożyć, aby ugotować wodę na herbatę. W zamku zagrzętała klucz. Pojawiła się kobieta z opieki społecznej. Nastąpiły rutynowe czynności. Wreszcie odświeżony, mógł zasiąść w fotelu. Poprosił o wyłączenie radia. Uwertura już dawno opowiedziała dzieje Fausta, a nadawane bieżące wiadomości rozpraszały jego myśli. Wręcz rozdrażniały, nakładając się na retrospekcje wspomnień, które oblepiały jego umysł regulując nastrojem przeżytych doświadczeń. Poprosił, aby fotel przesunął obok okna, bliżej telefonu, przy stoliku. Kobieta wykonała swoją pracę i pożegnawszy się umówiła się na popołudniową godzinę, w której miała dostarczyć obiad. Zamknęła drzwi i zapadła cisza. Pogrążył się w myślach. Znał odeszłą, dzieci znalazły przystań „na innym morzu”, gdzie jego SOS przestał być słyszalny, ci którzy mienili się jego przyjaciółmi, jeden po drugim przestali go odwiedzać. Nie był dziś dla nikogo atrakcją. Spojrzał spod uniesionych powiek na telefon. Od dawna już nikt nie dzwonił. Poczuł się jak oderwana od rzeczywistości samotna wyspa, do której nikt nie miał ochoty przylatnąć i nikt nie miał ochoty jej poznać. Ten milczący telefon stał się co-

dzienne dla niego nadzieją. Jeszcze do niedawna odpędzał się od nachalnego dzwonka. Teraz zateęknął, teraz wszystkie nadzieje utopił w tej bezdusznej skrzynce, która milczała – pustka... Pozostał sam, w momencie w którym jak mu się wydawało miał więcej do powiedzenia. Pomyślał o przewrotności losu, a może mądrość przyszła za późno?... Ba, na pewno za późno przyszła roztropność i za szybko przyszło kalektwo. Brakowało mu ludzkiego wsparcia. Nigdy nie podejrzewał że będzie mu do tego stopnia potrzebne. Zawsze to on tworzył wokół siebie teatr, z sobą w roli głównej. Ściągał bezmyślną widownię, której teraz zabrakło. Nie ta sztuka – pomyślał i przypomniał sobie ranną uwerturę do Fausta. Istotnie, ta analogia niosła w sobie skojarzenia. Ten legendarny lekarz, alchemik studiów nigdy nie ukończył, chociaż według legend był studentem Akademii Krakowskiej i parą się czarną magią, wywołując duchy Heleny Trojańskiej, czy duchy bohaterów Homera. Podejrzewany o zaprzędanie duszy diabłu skończył marnie. Zginął w oberży w niewyjaśnionych okolicznościach, a jego martwe ciało przywarło twarzą do ziemi bez możliwości odwrócenia go ku niebu.

Przeszedł go dreszcz. Fotel już nie wydawał się tak wygodny. Chciał się podnieść, ale odniósł wrażenie, że jest do niego przybitą tak, jak tota na krzyżu. Beztroskie lata, które z niego emanowały wspomnieniem, rozproszyły się w beznadziejnej pustce. Zabrakło spojwa – roztropności, u podstaw której leżało dobro drugiego człowieka. Zaczynał to powoli rozumieć. Pomyślał, że wszystko co do tej pory robił, oparte było na własnych korzyściach. Egoizm – zapuścił go tak głęboko, że wszystko się rozpadło. Rodzina, nawet fałszywi przyjaciele nie mogąc znaleźć w nim dla siebie korzyści, odeszli. Fotel, który od rana był celem jego wędrówki, stał się teraz jego więzieniem. Nie mógł się z niego podnieść, nie mógł wstać i rozprożyć myśli wędrówką do drugiego pokoju. Był do niego przybitą.

Nagle zadzwonił telefon! Zaskoczenie wytrąciło go z wszystkich myśli. Dźwięk był łagodny.



Przerwane myśli kierowały się teraz tu. Chwilę tak trwał w niemocy póki nie skonstatował, że musi go szybko podnieść. To jedyna szansa, potem może być za późno... Usłyszał jakby głos żony „...chcę ci powiedzieć – jeszcze dziś będziesz ze mną razem...”.

Tadeusz Stachowicz



Tekst&foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Wponiedziałek 22 maja w Otrębusach, na ogrodzeniu domu przy ulicy Spacerowej, w którym mieszkał kiedyś Tadeusz Stachowicz, zawiązała poświęcona mu tablica. Inicjatorem pomysłu jest obecny właściciel domu. Tablicę ufundował Urząd Miasta Brwinowa. W uroczystości wzięli udział burmistrz Brwinowa, wdowa i córka Stachowicza oraz grupa osób – przyjaciół, znajomych i współpracowników lokalnego miesięcznika „U nas” wydawanego i redagowanego przez Stachowicza, a który się wyróżniał wykonywanymi przez niego grafikami historycznych willi z Otrębus i okolicy.



Tadeusz Stachowicz
artysta i społecznik (1938–2014)

W tym domu, w latach 1976–2014 mieszkał i tworzył Tadeusz Stachowicz, artysta malarz, akwafortyści, rysownik, ilustrator, autor wielu prac, był m.in. portrecjście i pejzażystą oraz architektura.

Był współtwórcą i redaktorem naczelnym czasopisma „U Nas O.K.”, które początkowo zajmowało się sprawami Otrębus i Okolicy, ale z czasem stało się gazetą powiatową zdobywającą nagrody w ogólnopolskich konkursach prasy lokalnej.

Na jego łamach Tadeusz Stachowicz publikował w latach 90. cykl artykułów o historycznych willach, ilustrowany własnymi grafikami.

Był też inicjatorem i organizatorem festynów przy Toeplitzówce, podczas których występował jako nieoceniony konferansjer z poczuciem humoru. W pamięci mieszkańców zapisał się jako oddany społecznik, człowiek niezależny, bezkompromisowy i pełen pasji. Był ważną częścią społeczności Otrębus.

Zdjęcia: Otrębus na rysunkach T. Stachowicza publikowanych w miesięczniku „U Nas O.K.”. Źródło: Toeplitzówka i kawiłki



Jeździec bez głowy



Zbigniew Poręcki - aktor, felietonista
Foto - Wikipedia

Serdecznie witam moich drogich czytelników w kolejnym felietonie. Umyśliłem sobie taki tytuł i mniemam, iż jest to zacny pomysł. Jednakowoż nim dojdziemy do końca, będę starał się trzymać wszystko pod kontrolą, aby mój styl stał się dla Państwa jasny, a przekaz prosty. A zatem ad rem.

W 1866 w Stanach Zjednoczonych ukazała się powieść, którą napisał Thomas Mayne Reid, amerykański pisarz pochodzenia irlandzkiego. Książkę tę można zaliczyć jako kryminał, lub powieść z dreszczykiem, wreszcie jako horror, rodem z dzikiego zachodu. Ukazujący się na preri Jeździec Bez Głowy, jest postacią straszną, budzącą lęk. W dzisiejszych czasach ów jeździec jest raczej metaforą strachu, grozy, a także wewnętrznej walki, prowadzonej do niewiadomego końca. Niektórzy sądzą również, iż jest to metafora absolutnego braku rozumu, gdyż brak głowy może oznaczać, brak takowego. Głowa jak wszystkim wiadomo, jest to część ciała, znajdująca się na samej górze naszej osoby, osadzona na szyi. Często jest mylona z inną częścią ciała, znajdującą się w przeciwnym kierunku, która to, owa część, traktowana jest jako zakończenie pleców. Podobnie, u niektórych ludzi często te dwie części zamieniają się miejscami. Nie wiem, nie widziałem, mogę się tylko domyślać, iż jest właśnie tak, jak powiadają najstarsi z najstarszych mędrców. Owo zamienienie miejscami obu części, powoduje brak kontaktu z rozumem i wynikające z tego powodu nieuchronne perturbacje. Przypomniłem sobie nagłe i niespodziewane jak to kilka lat temu szefowa MSW, mówiąc o inwestycjach w sprzęt dla Straży Granicznej zapowiedziała zakup - samolotów bezgłowych. No brawo! Cóż za niebawale kompetencje. Odpowiednia osoba na odpowiednim miejscu, nieprawdaż? No i mamy pierwszego Jeźdźcę Bez Głowy. I tak to się zaczęło.

A teraz – wierszykiem Zbigniu, wierszykiem. Były sobie dwa Michały, Jeden duży, drugi mały. Mały rzadko nam picuje, Co obieca wykonuje. Na koniku białym zaś duży przyjechał, Małemu nam celowo, prawie nie rozjechał. Stworzy po wyborach, świat szczęśliwy, kolorowy. Lecz ja mu nie wierzę, to Jeździec Bez Głowy.

No i obiecanki, macanki. Ja dam sto, a ja dwieście. To i to będzie za darmo! Wszystko będzie za darmo! Ty jesteś klamczuch, a ty hipokryta. Itd. Itp. Słuchać ciężko. A my, co my chcemy, a i tu Mieczysław Fogg się kłania:

*I srebro, i złoto to nic,
Chodź o to, by młodym być i więcej nic!
Nie rozgłos, nie sława, nie stroje, zabawa,
Lecz młodym być i więcej nic!
A jeszcze do tego mieć kogoś miłego
I kochać go, więcej nic!
Najbardziej być, najskromniejszym być,
Ale mieć przed sobą świat,
Zakochanym być i kochanym być,
I mieć wciąż dwadzieścia lat.*

Tak, to piękna, przedwojenna piosenka, aż łezka w oku się kręci. Ale, ale, przecież ten, co na białym koniu przyśmigał z Brukseli, też kręci, przecież kręci. I to kręci jak jasna cholera. Takt! Słuchać hadko.

500 + to jego pomysł. Plany Ewa miała już w szufladzie znów ta pamięć. Psia krew, nie bardzo pamiętam po co przyszedłem do jakiejś szafki, ale cytając z dawnej lektury to i owszem. Pamiętacie Państwo jak doktor Ewa udawczy się z pierwszą wizytą do tłustej Makreli, a wysiadłszy z samolotu krocząc tak po czerwonym dywanie, iż zdawało mi się, jakoby zaplącące się we własne nogi, rymy i będzie obciach. Więc szła, tak jak Podkomorzy, któremu z wieku i z urzędu ten zaszczyt należy. Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży. Nasza Ewunia dodatkowo pozdrawiała ukłonem ogrodzenie, pas startowy, niebo, ziemię i wszystkie niemieckie ptaszęta, będące w pobliżu lotniska, oczywiście. Doprawdy toż toprawdziwy Jeździec Bez Głowy. Ale kontynuujmy wyliczankę. O Hetmanie na białym koniu, którego ten zjawił się jako wyzwolicie i oswobodziciel narodu spod kaczystowskiego jarzma. Wyliczmy osiągnięcia: Terminal LNG w Świnoujściu to ON. BalticPipe to ON. Przekop na Mierzei (zupełnie niepotrzebny wg. wspomnianego), ale to też ON. Tunel pod Świną to ON. 800 + już od 1-go czerwca 2023 to ON. Likwidacja Jednostek wojskowych na wschodzie kraju to..., o co to, to nie. Tonie ON. Chęć sprzedaży LOTU to nie ON, a jednak ON. Lotos dla ruskich to ON albo nie ON. Wiek emerytalny to nie ON. To Tygrysi tak dalej, ale szkoda stron w gazecie, ponieważ koledzy też potrzebują się wypisać, znaczący przełaz swoje myśli na papier. Zostawię tego Jeźdźcę Bez Głowy, niech dalej kręci. A teraz dwie następne postacie: szacowny pan profesor od ekonomii i jego dawny asystent, który wyrósł na tegiego polityka, tylko miłość go zgubiła, a baby go wygrzyził. Mistrz Pan profesor – wszystko wyprzedzać, sprywatyzować tak jak 30 lat temu, żadnej pomocy państwa, dla nikogo. Jasny gwint z komucha liberał. Ale młody, to co innego, no proszę, to dopiero błazen. Uczeń, przewyższył mistrza. Sprzedał Orleń, Banki, PGNiG pewnie i koleje oraz lotniska, sprzedać wszystko, za złoty, za dwa, za ile kto da. Już nie wiem co ten koleś wymyślił jeszcze. A już sobie przypomniłem. Onosobie wymyślił, że zostanie senatorem w izbie refleksji. I tu znowu, malutki cytykacz zaszmukał mi w głowie. To przecież miłość go zgubiła. Nie wiedział czy to jest miłość, czy to jest kochanie. Przypomnijmytym razem Kalinę Jędrusiak w Piosence S.O.S.



*Nasza Miłość jest słaba i głodna
Nasza Miłość ma lęk miłowania
Nasza miłość tak niegdyś dorodna
Gdy podniebny rydwan nas wiodł*

*Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości
Nim zamrze w niej puls pocałunków
I tętno ustanie zazdrości*

*Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości
Nim zabraknie jej głosu i też
S.O.S! S.O.S!*

Leciał sobie koleś do Portugalii, razem ze swoją laską, postanką, a i owszem, lecieli spokojnie samolotem, spleceni w uścisku miłosnym, a tu cyk - fotka i do Internetu. No imasz babo placek. Taki obciach. Rychu tak się dałeś podejść, jak dziecko, doprawdy, jak dziecko. To się w pale nie mieści. Człowiek chce do Wyższej Izby Parlamentu. Rychu, proszę, nie do tej izby.

Nie wiem jak się długo czeka na Izbie Przyjęć w szpitalu w Tworach. Ta izba czeka, na tego człeka. No to mamy następnych dwóch - Jeźdźców Bez Głowy. Profesor i były uczeń. Szanowni czytelnicy jest jeszcze ten warszawski jeździec. Jak on to powiedział z pamięci przytoczę..., po co nam takie duże lotnisko, skoro mamy port lotniczy w Berlinie. Będzie podobno budował rowerowy most przez Wisłę. Ludzie ja się chyba pochlastam. On też, jako żywokolejny - Jeździec Bez Głowy! Ilu ich jeszcze? O

każdem można by napisać osobną powieść. Są jeszcze trudne sprawy, te wojenne, ale ja w nie wchodzę. Są między nami zdrajcy, są pożyteczni idioci, są kochający ojczyznę. Ale chyba się zagalopowałem. Miało być lekko, łatwo i przyjemnie, a mnie poniosło. Jest już późno, idę spać. Jeszcze tylko wierszyk, tak, oczywiście, z dzieciennych lat. Maria Konopnicka Ojczyzna moja.

*Ojczyzna moja – to ta ziemia droga,
Gdzie ujrzał słońce i gdzie poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła,
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.*

*Ojczyzna moja – to praoców sława,
Szczerebiec Chrobręgo, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.*

Niestety musiałem dokonać wyboru zwrotek, ale cały wiersz jest piękny i wzruszający.

Chciałem jakoś inaczej napisać, śmieszniej, a wyszło jak wyszło. Może z latami straciłem poczucie humoru? Sam już nie wiem.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie
Zbyszek Poręcki.

Jak mi się przyni Jeździec Bez Głowy, to i noc będzie z głowy.

W następnym felietonie postaram się o trochę więcej uśmiechu. Cześć! Pa! Całusy sto dwa.



Maria Cichońska ps. Sylwestra - Sprawozdanie z pracy WSK (okres Powstania - do dnia 17 I 1945 r.)

Maria Cichońska, ps. Sylwestra (1899 – 1985), z zawodu nauczycielka szkoły powszechnej w Pruszkowie. Od 1941 r. działała w konspiracji – najpierw w Związku Odbudowy Rzeczypospolitej, a następnie w Armii Krajowej. Od 1943 r. pełniła funkcję komendantki Wojskowej Służby Kobiet VI Rejonu AK „Helenów” – pomocniczej służby działającej w ramach Armii Krajowej, na terenie Pruszkowa, Piastowa, Ursusa, Sekocina i Raszyna. Jednocześnie pracowała społecznie w delegaturze Rady Głównej Opiekuńczej w Pruszkowie. Prezentujemy Państwu fragment sprawozdania z pracy WSK spisany w 1972 r., w którym mówi o zaangażowaniu członków podziemia w pomoc wysiedlonym z Warszawy w obozie Duląg 121 i jego filiach.



Maria Cichońska z matką Stefanią i młodszą siostrą Jadwigą, 1914 r., zdjęcie ze zbiorów Zdzisława Zaborskiego

Do służby WSK weszłam z dużym doświadczeniem konspiracyjnym, co pomogło mi w zorganizowaniu pracy. W godzinie „P” [stan pogotowienia zarządzono na 29 lipca – przyp. red.] kobiety WSK z rejonu VI (Pruszków „Helenów”, Piastów „Jowisz”, Ursus „Kordian”) były gotowe do pracy na wyznaczonych stanowiskach, wszystkie były przeszkolone wojskowo i fachowo. Godzina „W” stawiała je w pełnej gotowości – niestety nieudana akcja w Pruszkowie przekreśliła wszystkie plany rozkazy. Punkty wyzywania i sanitarne stały się bezużyteczne. Natychmiast należało przestawić pracę i wyrwać z depresji kobiety, które związkami rodzinnymi, uczuciowymi były związane z Warszawą.

Nastroj tragiczny wywołało utworzenie przez Niemców w Warsztatach Kolejowych obozu przesiłowego Duląg 121, gdzie codziennie tysiące mieszkańców Warszawy, głodnych, chorych, obdartych, osieroconych, po przeżytych tragediach – przechodziło przez ten oboz w głąb Rzeszy do pracy, albo też do miast, miasteczek i wsi rozsielanych po Polsce, by znów hale w obozie napęlić tłumami nowych nieszczęśliwych.

Major „Paweł” [Edmund Rzewuski, komendant VI Rejonu „Helenów” – przyp. red.] kładł zawsze wielki nacisk i wagę na służbę gospodarczą, i narzucał jej w czasie konspiracji wysokie wymagania i wyłącznie obowiązki kwater, miejsc kontaktowych. W Pruszkowie do służby gospodarczej należały kobiety w wieku średnim lub starszym, zamożniejsze, mające większe lokale. Mieszkanka ich stały się szpitalami, schronem dla potrzebujących opieki i pomocy. Narządo do zdekonspirowaniem, a za ukrywanie

rannych lub powstańców – groziła śmierć lub wywiezienie do obozów w Rzeszy lub na ciężkie roboty. Trzeba było zorganizować z wielką ostrożnością wizyty lekarzy i pielęgniarek, które robiły opatrunki. Do obowiązków należało wystaranie się o bieliznę, odzież, dokument i zaopatrzenie materialne. Na terenie Pruszkowa nie stworzyliśmy żadnej instytucji gospodarczej ani sanitarnej, nie zachodziła potrzeba – wobec istnienia kilku stałych szpitali oraz RGO, która prowadziła kuchnię i opiekę nad wysiedlącymi i była jedyną instytucją uznaną przez władze niemieckie na terenie obozu.

Co do służby sanitarnej to w obozie według meldunku „dr Zofii” (dr Wandy Bobrowskiej) referentki sanitarnej, pracowało w sierpniu 15 lekarek i sanitariuszek, we wrześniu – 6, głównie sanitariuszek, a w październiku – 4. Najbardziej czynną od pierwszych dni powstania obozu, do jego zakończenia – była dr „Magdalena” (dr Julia Bielecka), pracująca w najbardziej eksploatowanym punkcie, przez który co dzień przechodziło mnóstwo chorych i kierowanych. Było tam czynna z wielkim pożytkiem i ma dużo materiału wspomnieniowego z tego okresu. W szpitalach pracowało w sierpniu – 8 kobiet WSK (2 lekarki, 1 patrol sanitarny), we wrześniu – 9 kobiet (w tym dwie lekarki), w październiku – 13 kobiet (4 lekarki, 9 sanitariuszek).

Rozkazem majora „Pawła”, oddelegowana zostałam w pierwszej połowie sierpnia do pracy w obozie – otrzymując instrukcje od AK – i byłam czynna do połowy października, gdy po kapitulacji Warszawy przychodziły oddziały wojsk i pozostała ludność. Na podstawie legitymacji, jako „Frau aus RGO” [niem. Pani z RGO], zostałam przez dra Mazurka Władysława – vice Prezesa RGO – przedstawiona komendantowi wartowni z tym, że będę często wychodzić z obozu, aby porozumieć się z władzami RGO – co ułatwiał mi pracę konspiracyjną. Praca w obozie zajmowała mi wiele czasu i wychodziłam często stamtąd po godzinie policyjnej.

Muszę nadmienić, że bywałam zarzucana kartkami z wymienionymi nazwiskami osób, które należało zwolnić i odtransportować pod wskazany adres. Było to absolutną niemożliwością odszukać kogokolwiek wśród gwaru, krzyków, nawoływających tysięcy ludzi. Nawet pozostawienie moje nierządno do godz. dziewiętej i dziesiątej wieczór nie dawało rezultatów.

We wrześniu major „Paweł” wprowadził zwyczaj, że wóz RGO przejeżdżał i zatrzymywał się na rogu ul. Cichej i 3 Maja, dokąd ludność Pruszkowa przynosiła bieliznę, ręczniki, odzież, miski, talerze, żytki i inne potrzebne rzeczy, nawet ciepłą odzież. Z początku major „Paweł” sam przychodził rano o godz. 8 i nośnym głosem przemawiał do zebranych, co należy dostarczyć nazajutrz. Później tę czynność przekazał mnie. Na tym wozie wjeżdżałom do obozu i miałam możliwość obdarowywać nieszczęśliwych warszawiaków. Ale była to przysłówiowa kropła w morzu.

Tutaj przypominam niecodzienną pomoc kobiet z WSK z Krakowa z udziałem Komendantki „Teresy” [Janina Młodzieńska – przyp. red.] i jej łączniczki. W domu narodził przy ulicy Cichej i 3 Maja był mały sklep rzemieślniczy i mieszkanki małżonków Stefana i Natalii Szymańskich, u nich zawsze był talerz zupy, chleb i odzież dla zwolnionych z obozu. Ktoś jednak zdradził ten lokal. Szymańskich aresztowano i prawdopodobnie rozstrzelano – ślad po nich zaginął.

W pracy mającej cel pomocy dla wysiedlonych na terenie Pruszkowa wyróżniły się patrol „Anny” (nieżyjąca Aniela Bobrowska), „Faustyny” (Zofia Pawelczyńska), „Marii” (Stanisława Sierajewska), „Zbych” (nieżyjąca Zofia Czeżukowicz) i „Miet” (Wacława Karaszewicz, zmarła w Kanadzie).

Szczególnie świetnie i wspólnie została zorganizowana „Gwiazdka 1944” dla żołnierzy, rannych i podopiecznych z całego Rejonu. Na terenie VI rejonu znajdowało się wielu rannych, powstańców oraz rodzin wojskowych. Opiekę nad nimi organizowała pomoc powierając „Hance 2” (Aniela Godlewska). Pomoc obejmowała środki odżywcze, specjalne leki wzmacniające, odzież, zapomogi pieniężne, wyrobienie dokumentów, znajdowanie pracy, lokowanie lub wysyłanie do bezpiecznych miejsc. Pracę wywiadowczą prowadziła oddelegowana do

służby gospodarczej „Kozak” – „Alba” (Hanka Palusińska), która stworzyła zespół kobiet, podejmując się trudnych zadań. Według wytycznych z 12/VI (Ludwik Przybylski) [12/VI – konspiracyjny kryptonim skrzynki kontaktowej referenta kontrwywiadu Ludwika Porzybskiego, pseud. „Nurt” – przyp. red.], pracowała w wywiadzie do rozwiązania organizacji. Obecnie Hanna Palusińska przebywa w Londynie. W wywiadzie długi czas brała udział także sanitariuszka „Ludwika” (Maria Abramowicz) pracująca samodzielnie w kontakcie z organizacją męską.

Wiosną 1944 r. major „Paweł” zlecił mi zorganizowanie nasłuchu przez WSK. W tym celu skontaktowałam się z „Koskim” (Stanisławem Radomskim), byłym komendantem ZOR-u (Związek Odbudowy Rzeczypospolitej) i on ułatwił mi dostarczenie aparatu radiowego do nasłuchu, od nieżyjącego już Wacława Lotha z Warszawy, z mieszkanką przy ulicy Jasnej 22 – kryptonim „Drogeria”. Osobiście z p. Lothem omówiłam termin i sposób odbioru. Aparat przywieziony został do kierowniaka szkoły Żygmunt Giese, pseud. „Lis” – mieszkającego przy ulicy Kochanowskiej w Pruszkowie, gdzie był odpowiednio warunki. „Lis” nie życzyl sobie wprowadzania do pracy obcych i nieznanych osób – wyraził natomiast życzenie współpracy z „Teresą” (Janiną Młodzieńską). Skontaktowałam go z „Siekim” (Stanisław Boczyński) – 16/VI [konspiracyjny kryptonim skrzynki kontaktowej referenta propagandy – przyp. red.], który w sztabie Rejonu, pod kryptonimem „Biszar” lub „Zecer” był odpowiedzialny za wszelkie wydawnictwa Rejonu.

Nasłuch dla organizacji rozpoczął się od początku powstania z chwilą odjęcia od Warszawy, a więc i od stałej pracy „Lis” na podstawie nasłuchu redagował codziennie komunikaty, opatrzone co tydzień osobistym komentarzem politycznym. Od niego co dzień rano łączniczki „Hanka 1” (Natalia Ubysz), „Lidka” (Hanka Ubysz) – lub z czasem i inna zaufana – przynosiły komunikaty do „Sęka”, który po zaznajomieniu się z treścią odsyłał do „Hanki 1”. Obie – matka i córka pisały na maszynie niemal cały dzień na zmianę. „Lidka” lub inna łączniczka „Hanki 1” odnosiły komunikat na matrycy do mieszkanki p. Ireny Kozerskiej przy ulicy 3 Maja nr 7, gdzie przychodziły dwie łączniczki od referentki łączności „Barbary” (Henryka Zdanowska) i odbijały na matrycy na powielacz – przypuszczalnie około 100 egzemplarzy i część zabierały dla łączności, a reszta wracała do „Hanki 1”. Pewną ilość komunikatów z matrycy oraz pisanych na maszynie, na bibułce, kolportowano do „Hanki 1” na teren Rejonu VI siecią kolportażową.

Kolportaż prowadzony był wyłącznie przez kobiety ze służby gospodarczej i sanitarnej, które oprócz obowiązującego szkolenia sanitarno-wojskowego i odpowiedniej służby – były wyznaczone do kolportażu, wywiadu, propagandy po 1. żeby mieć konkretne obowiązki, po 2. łączniczki według rozkazu Głównej Komendy WSK nie mogły prowadzić kolportażu, mając szczególnie liczne obowiązki szkoleniowe i służbowe oraz ze względu na niemożność łączenia skrynek listowych z punktami kolportażu, co było niewskazane i niedopuszczalne z powodu niebezpieczeństwa oraz z wypadku wyspy, pociągłoby to liczne jednostki współpracujące ze sobą. W kolportażu zatrudnione były „Janina” (nieżyjąca Janina Woźnińska) na zmianę z p. Woźniczko (pseudonim nieznany) przywoziły dużo prasy do „Hanki 1”, skąd kolporterki zabierały do poszczególnych punktów organizacji miejskich. „Zaza” (Bronisława Zielińska) przywoziła prasę w dużej ilości stale na punkt kolportażowy obsługiwany przez „Ludwikę” (Maria Abramowicz) oraz „Olę” (Jadwigę Piątkowską) i Ryskę (Henryka Miklaszewską), które początkowo odbierały prasę z dowództwa, później od „Ludwika”. Z punktów kolportażowych rozdzielano prasę do mniejszych, aby nie gromadzić wielu osób w jednym miejscu. „Hanka 2” łączniczka „Pawła” z „Obrożą” przewoziła pocztę i prasę z „Obrożą” dla dowództwa AK w Pruszkowie, ponadto instrukcja szkoleniowa dla podchorążków do „Marii” (Stanisława Sierajewska) – skąd prasa szła przez kobiety z pogotowia gospodarczego. Kolportaż prowadzono ściśle, punktualnie, niezawodnie w najtrudniejszych okresach okupacji.

Ten sam tok rozprawiania prasy z nasłuchu odbywał się od Powstania do końca naszej działalności. Wszystkie wydawnictwa na terenie Rejonu VI, były komasowane u „Hanki 1” i „Ludwika” skąd według zlecenia „Sęka” oraz według rozdzielni „Włodzimierza” [Ignacego Sobczyka, referenta kolportażu] 24/VI [kryptonim skrzynki kontaktowej referenta kolportażu – przyp. red.] – docierały do członków AK na terenie Pruszkowa, Piastowa, Ursusa i Raszyna.

Propagandę prowadziła „Hanka 1” z organizacją męską, początkowo z Leonem Józwiakiem i Więciem (imię nieznane), a później według wskazania „Sęka” (Stanisław Boczyński). Stąd ulotki przygotowywane przez „Hankę 1” i jej córkę „Lidkę” wędrowały przenoszone i rozlepiane przez propagandzystki i propagandistów na wszystkich terenach naszego Rejonu. Na zebraniu propagandowym w „Obrożę” „Hanka 1” otrzymała wyróżnienie na najlepszą prowadzoną propagandę w rejonach lewobrzeżnych. Propaganda różnego rodzaju była stale prowadzona w konspiracji w okresie Powstania, jak i po upadku do połowy stycznia 1945 r.

Do prac i obowiązków WSK należała pomoc dla ludności Warszawy i Oddziałów walczących w Stolicy. Było to jednak niemożliwe. Nikt od nas nie dotarł do Warszawy oprócz „Hanki 2” (Aniela Godlewska) łączniczki z „Obrożą” od Bronisławy i Wójki do majora „Pawła”. Ma ona autentyczne przepustki z datami i podpisami oraz pieczęciami dowódców i „Pawła” i przechodziła kanałami w sierpniu i wrześniu – do kapitulacji Powstania. Pierwszy raz przybyła do Pruszkowa 15 sierpnia i nawiązała łączność między „Obrożą” i majorem „Pawłem”. Pomoc faktyczną prowadziła RGO za pośrednictwem dra Mazurka.

Wobec niemożności dotarcia o stolicę pojedynczo ze zbiorowo, wszystkie zapasy żywności dla WSK, major „Paweł” przekazał dla powstańców szpitali i kuchni w Piastowie i Ursusie dla wysiedlonej ludności z Warszawy, znajdującą się na naszym terenie i pod opieką WSK.

Od października 1944 r. „Hanka 2” (Aniela Godlewska) objęła opiekę nad rannymi i chorymi w szpitalach i w domach prywatnych, nad rodzinami poległych powstańców, nad wysiedlonymi z Warszawy, mając do pomocy patrol sanitarny z Piastowa i Ursusa – i pomoc ta trwała jeszcze w początkach 1945 r.

Do WSK należało też wydawanie dokumentów osobistych. W każdym pojedynczo i Rejonie był zapas opieczętowanych druków, które się wypięliło – nie było specjalnej komórki ani rejestracji. Liczyło się na uczciwość zainteresowanych, aby nie było wadki.

[...]

CZERWIEC W MUZEUM DULĄG 121

3.06.2023 g. 17.
Muzeum Duląg 121, ul. 3 Maja 8A, Pruszków

Spotkanie z Marianem Skwarą, autorem najnowszego wydawnictwa Muzeum Duląg 121 – mapy „Cmentarz Żydowski w Pruszkowie”.

4.06.2023 g. 17.00
Brama cmentarza żydowskiego przy ul. Lipowej 50 (wejście od ulicy Mordechaja Gutowicza)
Spacer historyczny po cmentarzu żydowskim z Marianem Skwarą.

5.06 – 30.07
Park Kościuski, Pruszków (wejście od ul. Drzymały)

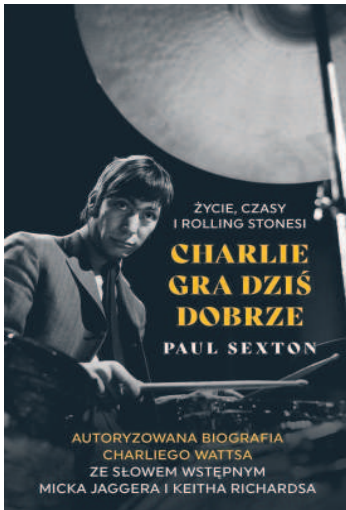
Prezentacja plenerowej wystawy Muzeum Duląg 121 pt.: „W konspiracji. Działalność Wojskowej Służby Kobiet w VI Rejonie „Helenów” VII Obwodu AK „Obroża” w latach 1939-1945”.

26.06 – 7.07 (od poniedziałku – do piątku)
Muzeum Duląg 121, ul. 3 Maja 8A, Pruszków
Wakacje w Muzeum Duląg 121 „Mali Wielcy. Historie sławnych ludzi” – warsztaty wakacyjne dla dzieci w wieku 7-10 lat.
Zapisy: edukacja@dulag121.pl; 574 479547



Książka na czerwiec

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



CHARLIE „BUM BUM” WATTS

W Empiku naszej galerii Nowa Stacja z przyczyną zauważyłem leżącą od trzech tygodni biografię „Charlie gra dziś dobrze” (tytuł oryginału: Charlie's Good Tonight. The Life, the Times and the Rolling Stones), czyżbym był jedynym nabywcą tej książki? Autorem jest debiutujący jako 17-latek w „Record Mirror” Paul Sexton i od razu powiem: to świetna pozycja. We wstępie dziękuje bliskim Charliego – córce Seraphinie, wnuczce Charlotte i siostrze Lindzie za pomoc w opracowaniu biografii, oczywiście cytuję opinie znacznej ilości osób jakie znały perkusistę. Na początku są słowa wstępne – raczej grzecznościowe od Micka Jaggera, Keitha Richardsa i pierwszego managera zespołu – Andrew Looga Oldhama.

Charles Watts grał na perkusji ponad 60 lat, z czego 57 w zespole Rolling Stones, czyli od stycznia 1963 r. w klubie na Ealingu. Owszem, Charlie grafik z wykształcenia (przez krótki okres w agencji reklamowej Hobson&Partners, wykupionej przez nowojorską Grey Advertising) grywał z różnymi kapelami – jazzowymi i bluesowymi, biedny jak mysz kościelna skusił się na propozycję Stonsów – wtedy w 6-cio osobowym składzie. I w owym okresie 6 miesięcy 1963 zagrał... 91 koncertów klubowych; nagrali powtórnie taśmę demo dzięki zaangażowaniu się ich rówieśnika Glynna Johnsa (w IBC Rec. Studio przy Portland Place) – zachwyconego stylem i grą Briana Jonesa, Charliego i Stewarda na fortepianie. W maju 1963 grupa podpisała kontrakt z Decca i wydała singla z utworem Chucka Berry'ego „Come On”. W roku następnym wydarzyły się dwa fakty w życiu Charliego: pomylił daty i nie zagrał z zespołem (jedyne taki raz w ich karierze!) oraz popełnił ślub z Shirley Ann Shepherd (ur. 11 września 1938) studentką wydziału rzeźby wyższej szkoły plastycznej, z którą spędził całe życie. Trzymało to w tajemnicy kilka miesięcy, pierwsza wygadała się Shirley... Był to wylot w „wyzwyczajach” R-S, obok życia rodzinnego, zamilowania w jazzie – Drugim była rezygnacja z wynajmowanych apartamentów w Londynie na korzyść domostwa na prowincji – tu koledzy poszli śladem Charliego już w końcu I. 60. Nie sposób wyliczyć ich kolejnych posiadłości, rodziny Wattsów z Ivor Court (na tym samym korytarzu mieszkał Andrew) przeniosła się Lewes (stary browar) pomiędzy Brighton a Eastbourne, potem 10 km dalej do Halland, by w 1971 z 3-letnią córką na dłużej osiedlić na farmie La Bocrue na pld. Francji. Wszyscy członkowie R-S wynieśli się z Anglii na skutek afery Kleina i porządkowaniu spraw finansowych przez hr. Ruperta Loewensteina. Po latach Wattsowie wrócili do ojczyzny i osiedli się w (rozbudowywanej) farmie 250 ha k/Dolton w Devon, gdzie Shirley miała 250 koni arabskich. W większości kupowanych na aukcjach w Janowie Podlaskim, np. (2009) klacz Pinta za 700 tys. \$; (1993) klacz Palba za 100 tys. \$; (1998) klacz Emilda za 200 tys. \$; (2000) klacz Euza za 110 tys. \$; (2001) klacz Egna za 120 tys. \$ i tak dalej. I jeżeli żona prowadziła stadninę, to Charlie stał się wytrawnym kolekcjonerem (a nie, broń Boże zbieraczem!). Zaczynijmy od butów – często były robione na zamówienie (pół roku czekania i opłata 4 tys. funtów) u szewców na Saville Rd. Musiały być rozchodzone, jak dawniej przez ogrodników czy kamerdynerów. Także tutaj zamawiał garnitury – m.in. trafił na kupon materiału tego samego jaki użył król Edward VIII, który wykorzystał a reszta poszła a obficie siederj go limuzyny. Charlie nigdy nie zrobił prawa jazdy, za to miał znaczną kolekcję zabytkowych samochodów, w których... lubił przesiadywać. Był wytrawnym znawcą staroci – katalogi i oferty domów aukcyjnych znał na pamięć. Miał cały pokój starej broni – zarówno palnej jak i ostrej. Kolekcjonował stare czasopisma

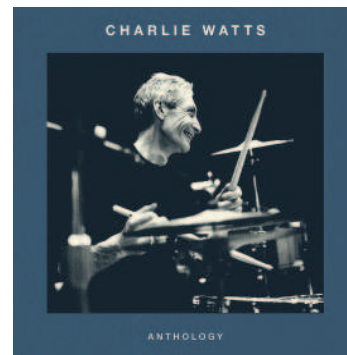
– tu kolekcje były wybiórcze i zamknięte. Także instrumentów muzycznych – zestawy perkusyjne. Na scenie latami (co widać na filmach) używał 7 częściowego, konieczne z talerzami Zildjian. Całe życie grał ze słuchu, chyba absolutnego – raz technik podkrecił mu dwa naciągi przy werblach, następnego dnia usiadł na stołku i po zagraniu pyta: - kto majstrował przy perkusji? Za to nie pamiętał repertuaru swej kapeli – na filmach widać wypisane białym flamastrem spisy utworów na obudowie klatki z pleksi, w której siedział.

Mimo, że mało mówny był serdeczny dla kolegów, współpracowników – znając ich hobby potrafił za niemałe sumy sprezentować im rzadkie okazy archeologiczne – tutaj Bill Wyman. Zawsze pamiętał o urodzinach osób bliskich i spieszył z życzeniami i prezentami. Trzymał zawsze fason angielskiego dzentelmena i takim w istocie był. Aha, był namiętnym kibicem krykieta i potrafił w środku nocy zatelefonować (tutaj z Argentyny) do zawodnika z gratulacjami za udany mecz.

Paul Sexton CHARLIE GRA DZIŚ DOBRZE (biografia autoryzowana) Wyd. Harper&Collins; Warszawa 2023; str. 368, ilustracje na wkładkach; indeks nazwisk; opr. miękka; także jako e-book; cena okładowa 54,99- zł.

Nagranie miesiąca

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



CHARLIE WATTS – ANTHOLOGY

To, że perkusista The Rolling Stones Charlie Watts kochał jazz, grał go w różnych składach, a kiedy mógł „zrywał” się z trasy by nie opuścić jazzowego występu (szczególnie w początkowym okresie istnienia super grupy) wiedzą chyba wszyscy. Po prostu czuł się muzykiem jazzowym, co nieustannie podkreślał, bo jak mówił w R-S tylko pracował. A co miałby robić innego – zapytywał? – choć z wykształcenia był grafikiem. I rysował nieustannie w setkach albumów podczas licznych tournée.

Nie sposób wyliczyć różne składy jazzowe w jakich brał udział, głównie w I.80 ub. wieku, kiedy R-S mieli ponad 7-letnią przerwę w trasach koncertowych. Poza dorobkiem nagraniowym zawsze brał udział w koncertach klubowych, kiedy go tylko doprosili przyjaciele. Niemal z okazji urodzin 2 czerwca i śmierci prawie dwa lata temu ukazuje się 30 bm. podwójny album ANTHOLOGY – w wersji LP i CD – ta kompilacja wzbogacona o 3 niepublikowane wcześniej nagrania. Oczywiście, jest to wybór – przekrój zainteresowań muzyką i namiętnego zbieracza płyt, w tym rzadkich szelakowych... ale o tym obok, w omówieniu biografii Charliego. Ten wybór 22 (nagrania CD) i 19 w wersji analogowej to dorobek ostatnich 20 lat. Na pierwszym krążku mamy m.in. „Stompin' At The Savoy”, „Flying Home”, „Cool Blues” czy „My Ship” a na drugim – poświeconym słynnym muzykom, m.in. „Roy Haynes”, „Airtro”, „Roll” Em Charlie”, „Take the 'A' Train” plus te wspomniane trzy nagrania: „Rockhouse Boogie”, „Ain't Nobody Minding” i „Swindon Swing”. W nagraniach towarzyszą mu: przyjaciel kontrabasista – Dave Green; saksofoniści – Peter King, Evan Parker i Courtney Pine; trębacz-Gerard Presenser; inny wielki perkusista – Jim Keltner oraz wokalista i członek grupy koncertowej R-S – Bernard Fowler. Albumy opatrzone są wyczerpującą książeczką (booklet) z tekstem Paula Sextona.

Gwoli przypomnienia – Charlie pod własnym nazwiskiem zadebiutował dopiero w 1986 r. (kiedy to R-S mieli 7 lat przerwy) albumem „Live At Fulham Town Hall”, potem była antologia „Charlie Watts Quintet” w 1991 r., potem – mini album „From One Charlie” 1992 i album „Tribute to Charlie Parker with Strings”, następnie LP „Warm and Tender” (1992). Trzeba było poczekać cztery lata na „Long Ago and Far Away”, następnie w 2000 r. ukazał się album w kolaboracji „Charlie Watts-Jim Keltner”. Wydano też nagrania na żywo z ulubionego przez artystę klubu Ronniego Scotta – „Watts at Scott's” (2004) oraz „Charlie Watts And The Tentet”.

KONFERENCJA „POROZMAWIAJMY O PRUSZKOWIE”



Kuba Koprzywa, dziennikarz
Foto - Tomasz Malczyk

W czwartek 18 maja br. w sali audytoryjnej Centrum Dziedzictwa Kulturowego odbyła się zorganizowana przez prezydenta Pruszkowa Pawła Makucha konferencja „Porozmawiajmy o samorządzie”. Była to okazja do dyskusji i wymiany doświadczeń samorządów z różnych części Polski.

W konferencji na zaproszenie prezydenta Makucha udział wzięli prezydenci: Przemysła Wojciech Bakun, Świętochłowic Daniel Beger,

Piotrkowa Trybunalskiego Krzysztof Chojniak, Radomska Jarosław Ferenc, Puław Paweł Maj, Raciborza Dariusz Polowy, Legionowa Roman Smogorzewski, Chelma Jakub Banaszek oraz wiceprezydent Otwocka Paweł Walo.

Na spotkaniu pojawili się również poseł Zdzisław Sipiera oraz Starosta Pruszkowski Krzysztof Rymuza, a także przedstawiciele powiatów pruszkowskiego, warszawskiego zachodniego, grodzkiego i piaseczyńskiego, radni Rady Miasta Pruszkowa, Miejskiej Rady Seniorów w Pruszkowie oraz przedstawiciele pruszkowskiej Młodzieżowej Rady Miasta.

Podczas pierwszego panelu dyskutanci rozmawiali na temat transportu publicznego, natomiast drugi panel traktował o udziale mieszkańców w życiu społecznym, organizacjach pozarządowych i budżetach obywatelskich. Na koniec nie zabrakło pytań od słuchaczy dyskusji.

Konferencja jest częścią realizacji Strategii Rozwoju Miasta Pruszkowa na lata 2021-2030, której wizja brzmi: „Pruszków to ekologiczne, nowoczesne i bezpieczne miasto. To miejsce, w którym żyjemy, tworzymy wspólnotę, za którą jesteśmy odpowiedzialni. Pruszków to My!”.





WIERZĘ, ŻE WARTO POSTAWIĆ SOBIE



Rozmawia Kuba Koprzywa, dziennikarz
Foto - Tymoteusz Janczak

Zprezesem Znicza Pruszków Marcinem Grubkiem rozmawiamy o obchodach stulecia klubu, celach sportowych, akademii, infrastrukturze i filozofii szkolenia.

Kuba Koprzywa – Nie mogę zacząć rozmowy od innego tematu niż stulecie Znicza. Czy klarują się już jakieś plany co do obchodów?

Marcin Grubek – Są wyznaczone trzy daty. Jedną to czerwiec, zaraz po sezonie, ale jeszcze przed okresem wakacyjnym. Druga data to ostatni weekend wakacji, kiedy to ma miejsce również pożegnanie lata organizowane przez miasto. Stwierdziłbym, że dobrze będzie, jeśli mieszkańcy, którzy będą zaangażowani w pożegnanie lata, będą mogli też skorzystać z obchodów jubileuszu stulecia klubu. Główne obchody planujemy zorganizować w listopadzie.

K.K. – Czy te daty są jakkolwiek uzależnione od ostatecznego wyniku pierwszego zespołu w sezonie?

M.G. – Nie, ostateczny wynik nie ma znaczenia, aczkolwiek liczymy, że będzie to podwójna feta.

K.K. – Awans byłby najlepszym prezentem?

M.G. – Najlepszym. Wszyscy byśmy bardzo chcieli tego awansu – zawodnicy, działacze, kibice. Fajnie byłoby w roku obchodów jubileuszu stulecia klubu awansować na zaplecze Ekstraklasy. Na pewno podnosi to poziom sportowy, a przecież po to się trenuje, żeby osiągać jak najwyższe cele.

K.K. – Nasuwa się pytanie o największą marę eksportową Znicza – czy na obchodach stulecia możemy spodziewać się Roberta Lewandowskiego?

M.G. – Bardzo byśmy chcieli. Zaprośiliśmy na nie Roberta przy okazji premiery filmu na jego temat. Czy przyjedzie? Trudno powiedzieć. Jest to gwiazda światowego formatu. Bardzo byśmy sobie życzyli, żeby się pojawił, bo przede wszystkim jest to wzór dla członków naszej akademii. Uważam, że gwiazdy pokroju Roberta rodzą się dzięki takim akademikom jak nasza. Wprawdzie Robert nie jest wychowankiem Znicza jeśli chodzi o karierę juniorską, ale to właśnie Znicz dał mu możliwość wejścia do piłki seniorskiej. Ten przeskok, umiejętność wprowadzania do piłki seniorskiej, to coś, co odróżnia nas od innych klubów. Mamy tzw. szkolenie zamknięte, tzn. od samego początku, od przedszkola, aż do wieku seniorskiego. Jesteśmy w stanie przygotować piłkarza w sposób absolutny. Oczywiście, musimy bardzo dbać o kwestie infrastruktury treningowej, filozofii treningu. To cały czas musi się zmieniać na lepsze, a w naszych polskich realiach jest to dość trudne. Trudna jest też sytuacja jeśli chodzi o inwestycje w infrastrukturę obiektową. Właścicielem jest miasto, ale nie ono zarządza tą infrastrukturą. Zajmuje się tym spółka miejska, która nie przeznacza na to takich środków, jakie powinna. Jeśli walczy się o najwyższe cele, to wszystko powinno iść razem



Drużyna Znicza Pruszków po zwyciężkim meczu z Wisłą Puław. Z przodu stoi prezes Klubu Marcin Grubek

w parze. Nie można sobie kupić najlepszego samochodu na autostradzie, nie mając autostrady. Jeśli będziemy mieli wychowanych najlepszych piłkarzy i złożony z nich najlepszy zespół, ale ten zespół nie będzie miał gdzie grać i trenować, to po prostu to zepsujemy. Tak, jak zepsujemy samochód, jeżdżąc po wybojach, tak będziemy niszczyli też nogi naszych zawodników. Dla nas ta infrastruktura jest bardzo ważna, cały czas o tym mówimy, cały czas prowadzimy dialog z radnymi, prezydentem, starostą. Trzeba pamiętać, że klub to nie tylko obiekty przy ulicy Bohaterów Warszawy, ale też obiekty szkolne. Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych przy ul. Gomulińskiego wymaga bardzo dużych nakładów finansowych jeżeli chodzi o wymianę nawierzchni i z tego co mi wiadomo, ma się to w najbliższym czasie zrealizować. Dla zdrowia młodych sportowców jakoś tego, po czym biegają jest bardzo, ale to bardzo ważne. Osoby, które zarządzają klubem, miastem, powiatem, szkołami, muszą prowadzić dialog i znajdować wspólne mianowniki, żeby wydawać pieniądze nie tylko na drogi czy budynki, ale też na infrastrukturę sportową, która jest inwestycją w zdrowie. To kapitał na przyszłość. Żeby zachęcić młodych ludzi do sportu, to muszą mieć wzorce, które pojawiają się wraz z wynikiem sportowym, który z kolei można osiągnąć dzięki dobrym zawodnikom i dobrej infrastrukturze. To są wszystkie naczynia połączone. Tak jak w biznesie - nie da się prowadzić biznesu mając tylko pieniądze. Trzeba mieć jeszcze pomysły, mądrych ludzi wokół siebie, infrastrukturę technologiczną, która pozwoli nam osiągać cele. I tak jest w życiu prywatnym, życiu sportowym, życiu biznesowym, w edukacji. Jestem człowiekiem dużej wiary i wierzę, że ci radni, którzy nie interesują się sportem, znajdą jakiś wspólny mianownik i pomogą znaleźć pieniądze na usprawnienie infrastruktury przy obiektach zarządzanych przez Centrum Kultury i Sportu. Tylko dobra wola wszystkich ludzi wokół może sprawić, że ta infrastruktura będzie na odpowiednim poziomie, bo dziś nie jest. Gdy kilkanaście lat temu była budowana, to była jedną z najnowocześniejszych w Polsce na tym poziomie, ale dziś świat poszedł do przodu, infrastruktura się zużyła. Trzeba pamiętać, że na całym obiekcie CKiS trenują nie tylko piłkarze – trenują też koszykarze, koszykarki, drużyny siatkarskie, piłki ręcznej. Wstyd się przyznać, ale nie

mamy na terenie CKiS siłownię z prawdziwego zdarzenia, a bez niej nie jesteśmy w stanie poprowadzić kompleksowego treningu. Bieganie po innych ośrodkach infrastrukturalnych jest mało profesjonalne. Liczę, że jeszcze w tym roku Komisja Oświaty, Kultury i Sportu pochyli się nad tematem, napisze jakieś opracowanie w tym zakresie i wysłucha naszego głosu. Mamy w mieście sprawnie działającą Radę Sportu powołaną przy prezydencie, która może rekomendować konieczne działania dla poprawy infrastruktury. Jednak ani Rada Sportu, ani żaden klub w mieście nie rozwiąże do końca tych problemów, bo potrzebne jest zielone światło od radnych. Dziś od strony inwestycyjnej nikt się tym nie zajmą.

K.K. – Wracając do Roberta Lewandowskiego i kontynuując temat pieniędzy. Zniczowi należy się 450 tys. euro z jego transferu do Barcelony. Pierwsza transza przyszła z opóźnieniem – miała być w październiku ubiegłego roku, a przyszła na początku obecnego. Czy jest szansa, żeby w jakikolwiek sposób to usprawnić?

M.G. – My nie mamy wpływu na to, kiedy Barcelona zapłaci. Będziemy sobie cierpliwie czekać. Na ten moment przyszła pierwsza transza, która jest zabezpieczona na rachunku eurowym. Na razie czekamy, bo są to małe kwoty, żeby przeprowadzić spektakularne inwestycje. Wydaje mi się, że te pieniądze powinniśmy spożytkować na wyszkolenie naszej akademii. Sytuacja klubu jest o tyle korzystna, że nie mamy na ten moment długów. Nie bierzemy tych pieniędzy, żeby łatać jakąś dziurę budżetową. Możemy je przeznaczyć na poprawę jakości szkolenia, sprzęt sportowy, obozy. Jest bardzo wiele różnych ścieżek, na które możemy przeznaczyć te pieniądze. Nie wiem, czy będziemy czekali z wydatkowaniem tych środków na to, aż przyjdzie wszystko i wtedy większą kwotą lepiej się zarządza...

K.K. – Czy to prawda, że ta płatność jest rozłożona na cztery lata?

M.G. – Tak, to prawda. Ostatnia transza przyjdzie w 2025 roku albo może nawet po nim.

K.K. – Powinna przyść...

M.G. – Nie znam przypadków w biznesie, gdzie ktoś spieszy się z płatnością. Płaci wtedy, kiedy musi, kiedy go coś do tego oblige. Niby Barcelona jest zobowiązana pewnymi terminami, ale

dopóki władze, federacja nie upomną się o coś, to pewnie im się nie będzie z tym spieszyło. Trzeba pamiętać, że Barcelona jest wielkim klubem, ale jednocześnie bardzo mocno zadłużonym. Trudno powiedzieć, jaka tak naprawdę jest ich sytuacja finansowa. To jest ogromna marka, ale też i ogromne kłopoty z tym związane jeśli chodzi o zarządzanie, środki finansowe. Barcelona to klub, który utrzymuje się głównie ze składek kibiców, którzy kochają futbol i odbierają go sercem. Żyją tym na co dzień i chcą, żeby Katalonia była na świecie znana. Futbol to też jest polityka, dzięki piłce można coś zademonstrować. Część Katalończyków nie uważa się przecież za Hiszpanów. Dla nich ten klub jest bardzo ważny.

K.K. – Skoro już padła nam FC Barcelona obok Znicza. W lipcu 2022 roku w wywiadzie dla TVP Sport mówił Pan, że „dużo nam brakuje w sposobie zarządzania i «mental»u, jaki mają wielkie marki”. Co charakteryzuje te wielkie marki i jak rozwijanie panujące w największych klubach, oczywiście przy zachowaniu jakiejś skali, można przełożyć na Znicza?

M.G. – Przede wszystkim, jeżeli chodzi o wielkie marki, to nikt z członków zarządu nie pracuje tam charytatywnie. W Zniczu cały zarząd pracuje non-profit, nie pobiera za to żadnych pieniędzy. I to wcale nie jest złe. Bo miasta, klubu nie stać na to, żeby płacić pensje członkom zarządu i to jest bardzo dobra formuła dla klubów, które są stowarzyszeniami, czyli nie są spółkami prawa handlowego. Jeżeli będziemy porównywać sposób zarządzania, to wiadomo, że w momencie, gdy ja jestem prezesem, to zarządzam klubem tyle, na ile pozwala mi czas prywatny. W kwietniu, maju, czerwcu zeszłego roku, gdy przebudowaliśmy zespół, na pracę w klubie poświęciłem 75-80% czasu zawodowego i są tego efekty. Dziś mamy fajny, ambitny zespół, który bije się o najwyższe cele. Jestem świadomy tego, że angażowanie się działaczy, członków zarządu w klub podnosi jakość jego funkcjonowania. Ale członkami klubu nie są tylko działacze, ale też wszyscy rodzice, którzy mają dzieci w akademii. Jeżeli ktoś ocenia klub, zaliczając np. słabe wyniki, to ja pytam – co zrobisz, żeby te wyniki były lepsze? Każdemu się wydaje, że niewiele może zrobić, ale jest w stanie pomóc np. poprzez przyśpieszenie na mecz i zasilenie klubowej kasy. Gdy będziemy tylko narzekać, a nie będziemy nic robić i uznamy, że klub



IE WYSOKIE CELE I DO NICH DĄŻYĆ

jest nieistotny, to być może za jakiś czas nasze dzieci i wnuki nie będą miały gdzie grać, trenować, nacieszyć oka widowiskiem sportowym. To, że dziś jesteśmy na danym poziomie wcale nie oznacza, że za kilka lat nie możemy się bić o najwyższe cele. To jest kwestia obrania odpowiedniej drogi i wspomnienia przez ludzi wokół. Wyobraźmy sobie, że na mecz przychodzi 600 dzieciaków z akademii (które i tak są zwolnione z opłat za bilety), każdy z jednym rodzicem, to ponad połowa stadionu już jest wypełniona. Zawsze o sobie mówiliśmy i podkreślałem, że jestem lokalnym patriotą, bo jestem urodzony i wychowany w Pruszkowie, kończyłem szkołę na Gomulińskiego. Jestem bardzo silnie związany z Pruszkowem i uważam, że człowiek powinien szanować i pielęgnować miejsce, z którego wyszedł w dorosły świat. Dlatego się angażuję i prywatny czas poświęcam na klub. Wspomagać też klub finansowo w obszarach, w których nie może liczyć na wsparcie. Gdyby takich ludzi było więcej, to na pewno moglibyśmy więcej osiągnąć. Wracając do zarządzania – to nie jest tak, że w Polsce nie ma ludzi, którzy się znają na piłce. Jest ich bardzo dużo, tylko że nie wszyscy chcą robić coś non-profit. Ludzie, którzy bardzo dobrze znają się na piłce, chcą na tym zarabiać. Albo jesteśmy klubem komercyjnym, stoi za nami potężny inwestor i stać nas na to, żebyśmy wzięli ludzi, za których zapłacimy i którzy mają niesamowitą wiedzę, albo musimy szukać pasjonatów z niekoniecznie mniejszą wiedzą i gorszym warsztatem, potrafiących zarządzać klubem w sposób gospodarny. Trzeba pamiętać, że dla takiego klubu jak Znicz Pruszków akademii i pierwsza drużyna seniorska to dwa nierozróżnialne ciała. Naprawdę nie to wierzę. Gdy nie będzie wozora dla tych dzieciaków, gdy nie będzie tego zamknięcia, dopełnienia, to nie ma sensu. Już dzisiaj 16, 17-latkowie, jeśli się wyróżniają, mają szansę trenowania z pierwszym zespołem, posmakowania piłki seniorskiej. Piłka zrobiła się dziś niesamowicie szybka, techniczna, atletyczna. Dynamika, operowanie piłką są dziś bardzo ważne. I znów wracam do infrastruktury – nie da się operować technicznie piłką, jeśli mamy koślawą płytę. Potwarzam to jak mantrę, bo jest to dla mnie bardzo ważne. Nie mamy budowanej odpowiedniej infrastruktury treningowej jeżeli chodzi o naszą akademię. Powinniśmy mieć balkon przy którejś szkole, co zresztą było obiecanie przez radnych. Czekamy, aż ta obietnica zostanie spełniona. Póki co się zapowiada, żeby to się ziściło.

K.K. – Mówił Pan o wchodzeniu miejscowych kibiców na mecz. Trzeba jednak przypomnieć niedawne kontrowersje – w marcu niewypuszczeni zostali kibice Polonii, w kwietniu ukazał się raport Łukasza Olkowicza z „Przeglądu Sportowego” o zmiennym tytule – „Daliśmy się zamknąć w klatce w Pruszkowie. Skandaliczne warunki”. Znicz nie ma raczej opinii gościnnego klubu.

M.G. – To jest dalej infrastruktura.

K.K. – Czy druga trybuna rozwiązałaby problem straszącej klatki?

M.G. – Oczywiście, że tak. Co do kibiców Polonii – to nie klub ich nie wpuścił, oni się sami nie wpuścili. Trybuna została zamknięta na wniosek Komendanta Powiatowego Policji po tym, jak policja podjęła informację, że kibice Polonii umawiają się na tzw. ustawkę z kibicami innego klubu. Dzisiaj świat social mediów, internetu jest bardzo lustrzany przez służby. My jako klub podjęliśmy interwencję, bo dla nas bardzo ważne jest, żeby kibice wchodzili na stadion, widowsko ma być dla kibiców. Ale jeżeli prawo zabrania nam, jako klubowi, żebyśmy stadion dla kibiców przyjeżdżnych otworzyli, to z tym się nie da dyskutować. Jeżeli chodzi o kibiców Motoru Lublin – znowu to jest kwestia infrastruktury. Tu nie trzeba budować wcale dodatkowej trybuny.

Ktoś, kto projektował stadion wiele lat temu, nie przewidział takich sytuacji, że ktoś kiedyś może się nie zgadzać na takie warunki, jakie są obecnie. Dzisiaj te warunki są uciążliwe. Ja nie chciałbym znaleźć się w takiej klatce. Tylko że klub należy traktować jako najemcę obiektów, a nie ich gospodarza i właściciela. To jest zasadnicza różnica. Gdybyśmy byli właścicielem obiektu, to cały wstyd spada na nas. Tutaj wstyd spada nie tylko na nas. Kto odpowiada za to, że mamy taką infrastrukturę? Spółka miejska. Kto powołał do życia spółkę miejską? Miasto, radni. Głosy klubów były jednoznaczne – nam spółka do zarządzania obiektami miejskimi nie jest zupełnie potrzebna. Chciałbym to podkreślić – obiektami miejskimi powinno zarządzać miasto, MZOS. Wtedy mielibyśmy porządek. W momencie, gdy infrastrukturę miejską zarządza spółka – no niestety, spółka walczy o byt, o własne utrzymanie. Kodeks spółek handlowych mówi jasno – spółka ma generować zyski. A inwestycja to niestety nie jest zysk. Spółka w życiu nie doprowadzi do wydania pieniędzy na drugą trybunę. Tylko radni mogą coś takiego uchwalić, przegłosować. Ale czy potrzebne jest aż budowanie trybuny? Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, dlatego że jeżeli ludzie by się nie mieścili na stadionie, to wtedy tak, ale póki co nie mamy problemu, żeby wszystkich zmieścić. Na pewno przyjeźdni kibice nie powinni siedzieć w klatce, to z całą pewnością. To jest po prostu wstyd, że tak się dzieje. Tylko co my możemy jako klub na to poradzić? My możemy tylko się za to wstydić i chodzić, prosić, żeby ktoś spróbował coś z tym zrobić. W zasadzie ta droga jest jedna – do spółki, CKIS. Tylko że, będąc świadomym człowiekiem, wiem, że spółka takimi środkami nie dysponuje. Spółka każdorazowo, jeżeli chce o cokolwiek wystąpić, to musi te środki dostać od radnych. To radni muszą zatwierdzić, że takie środki można do spółki wrzucić, wydatkować na cokolwiek. Jeżeli byłby zrobiony jakiś celowy projekt i rada miasta przeznaczyłaby na to pieniądze, to wtedy jest na to szansa. Trzeba pamiętać, że rola prezydenta jest taka, że musi pilnować wydatkowania pieniędzy, natomiast to, czy te pieniądze na określone cele się pojawiają, to zatwierdza rada miasta. I to rada miasta ma największą siłę argumentową.

K.K. – Rozmawiamy 11 maja, ale rozmowa ukaże się na przełomie maja i czerwca. 4.06 Znicz gra w 34. kolejce z Hutnikiem Kraków. Jakże są Panaprzewidywania – czy będzie to ostateczny mecz sezonu dla Znicza, czy czekają go baraże?

M.G. – Każdy z meczów jest bardzo ważny i każdy z nich powinniśmy wygrać. Od początku tej rundy każdy mecz u siebie powoduje najpierw lęk o to, w jakim stanie będzie nasza płyta, bo mamy drużynę techniczną. Mamy jeden z najlepszych zespołów w tej lidze, wszyscy to mówią. Dużo lepiej gramy na wyjazdach niż u siebie. Znowu powód jest jeden – niewystarczająca jakości płyty. Ja bardzo dużo rozmawiam z zawodnikami. Jeżeli wszyscy zawodnicy, bez wyjątku, mówią o tym, że płyta się nie nadaje, że nie jest wystarczającej jakości, to znaczy, że się nie nadaje. Nie chcę być teraz specjalistą od trawników i mówić, że gdybyśmy mieli super trawę to byśmy wszystkie mecze wygrali, bo byłbym nie w porządku. To jest sport – można wygrać, przegrać albo zremisować, jak mawiał Kazimierz Górski. Wiem jedno – jeżeli ma się techniczny zespół, który gra szybką piłkę, to gra się łatwiej, jeżeli płyta jest dobrze przygotowana. Natomiast jeśli nie możemy wykonywać podań prostopadłych po płycie, musimy łobować górne piłki, to nie mamy przewagi, którą moglibyśmy mieć. Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że warunki są takie same dla obu drużyn. Tak, tylko podkreślam, że nasz zespół gra bardzo technicznie. Jeżeli porównamy inne zespoły, które są zbudowane fizycznie, wysoko, ciężkie, to przy tych warunkach boiskowych

nasza przewaga topnieje. Wtedy liczy się kto silniejszy, kto większy, kto bardziej skoczny. Jeżeli zaczynamy grać górne piłki, a przeciwnik ma zawodników 190 cm i więcej, to w życiu do nich nie doskoczmy. Pomijam już aspekty kontuzji. Ileś jednostek treningowych trzeba odbyć na głównej płycie, żeby zawodnik czuł przestrzeń, a na nierównym boisku bardzo łatwo o kontuzję. Wracając do pytania – chciałbym, żebyśmy wygrali wszystkie cztery mecze. Ambicji na pewno chłopakom nie brak, mamy bardzo ambitny zespół i sztab trenerski. Wreszcie, mamy działacza, który wierzy w ten sukces i kibiców, którzy bardzo by tego sukcesu chcieli i też w niego wierzą. Czas pokaże. To nie będzie miało znaczenia, czy awansujemy bezpośrednio, czy po barażach. Awans to awans. To byłoby pokazanie, że praca, która została włożona przez cały sezon, została dobrze zrobiona. Praca, która została włożona w to, że dużo młodych zawodników ma możliwość trenowania z pierwszym zespołem. To jest kapitał na przyszłość. Być może już za chwilę będą debiutować, jak się wzmocnią fizycznie, dojdą mentalnie do tego, żeby grać na centralnych poziomach rozgrywkowych i będziemy mogli chwalić się coraz większą liczbą wychowanków. Oczywiście, bardzo trudno jest się przebić do piłki seniorskiej na centralnych poziomach rozgrywkowych, ale jest to możliwe. Jest dużo talentów, które mamy w klubie i jeśli będziemy dbali o tę infrastrukturę, o warunki treningowe, jeżeli będziemy mieli pierwszy i drugi zespół na odpowiednim poziomie, to coraz więcej talentów będziemy utrzymywać. Trzeba też mieć świadomość tego, że spora grupa dzieciaków w bardzo wczesnym wieku, jako 15, 16-latkowie, czasami z klubu nam za wcześnie odpływa. Odchodzą do klubów ekstraklasowych, licząc na to, że szybko tam zadebiutują, a takiemu dzieciakowi, który mentalnie nie jest dojrzały, jest bardzo trudno się przebić. To wcale nie musi być dla niego korzyść, a może być strata. Oczywiście, chęć grania i trenowania w zespole ekstraklasowym jest silniejsza od zdrowego rozsądku. Najważniejsze dla młodego człowieka jest to, żeby wspierało go środowisko dookoła. Jeżeli pójdzie w świat za wcześnie i nie trafi na podatny grunt, w dobre środowisko, które będzie go wspierało, to mimo tego, że może się rozwijać piłkarsko, to mentalnie może ponieść bardzo duże szkody. Wystarczy, że 16-latek trafi w hermetyczne środowisko chłopaków, którzy grają ze sobą już kilka lat, i nie będą go akceptować, to trudno jest się przebić. To musi być arcytalent, zawzięty charakter. Nie wszyscy mają tak zbudowaną psychikę. Ja też jestem rodzicem i kiedy syn grał w piłkę, wydawało mi się, że to jest ogromny talent i że musi grać. Dzisiaj z perspektywy widzę, ile błędów po drodze popełniłem, bo normalnie jest, że początkową karierę sterują rodzice. I teraz chodzi o to, żeby rodzice się dokształcili, żeby „mentalem” byli na wysokim poziomie i żeby unikali zrobienia krzywdy swojemu dziecku. Mamy fajnego dzieciaka, fajnie się rozwija i nagle do takiego Pruszkowa przyjeżdża skaut z Jagiellonii Białystok czy Cracovii i mówią: „zabieram dzieciaka, wszystko mu zorganizujemy, damy bursę, będzie trenował w ciągu roku albo dwóch będzie grał w Ekstraklasie”. Nic bardziej mylnego. Jeszcze pół biedy, jeżeli zgłosi się Legia, bo to jest blisko i można to sobie ogarnąć. Ale jeżeli to jest klub z drugiego końca Polski, to raczej ciężko. Klub nigdy nie blokował kariery żadnemu zawodnikowi przerastającemu swoje środowisko, bo w jego interesie jest, żeby wychowankowie grali na najwyższym poziomie. Tak było np. z Robertem Lewandowskim. W pewnym momencie swoimi umiejętnościami zaczął przerastać ligę, w której grał, i zgłosił się po niego Lech Poznań. Nie musieliśmy go sprzedawać, bo w tamtym czasie klub miał pieniądze. Poczyniono inne transfery, sprzedano Radka Majewskiego, Igora Lewczu-

ka. Jednak dla jego dobra to zostało uczynione. Można było go jeszcze przytrzymać, ale byłoby to ze stratą dla zawodnika. Klub jest czujny i bardzo na to patrzy, żeby moment odejścia nie był ani za wczesny, ani za późny. Oczywiście, w przypadku 14, 15-latków te transfery są, i w jedną, i w drugą. My też przecież wypłacamy ekwiwalenty innym klubom, jeśli widzimy, że w jakimś gminnym klubie jest talent, diament, który można oszlifować. Patrzymy na to, żeby była to korzyść dla zawodnika. Myślę, że w klubach ekstraklasowych nie za bardzo jest czas, żeby się temu przyglądać, nie za bardzo ktoś się nad tym pochyla. Czym większy klub, czym większe pieniądze, tym większe cele, tym mniej czasu na to, żeby się pochylić nad akademiami. Poziom centralny to najwyższy poziom. 2 liga gwarantuje to, że zawodnik może być zauważony. Jeśli ktoś ma 23-25 lat i w swoim macierzystym klubie nie debiutował przynajmniej w okręgowej, to raczej mała szansa, żeby ktoś takiego zawodnika zauważył. Młodość jest akademią, które szkołą tylko do poziomu wczesnoszkolnego. Kończy się szkoła podstawowa i dalej szkolenia nie ma, albo kończy się liceum i nie wiadomo co począć z zawodnikiem. U nas jest ta możliwość, że jeżeli nie na centralnym poziomie, to może jeszcze mając 19 lat pograsz w okręgowej, może cię ktoś zauważy, może pójdziesz ligę wyżej, w kolejnym roku może znowu ligę wyżej i tak dalej.

K.K. – Notes prezesa, w którym zapisuje Pan najkieszkawe nazwiska z akademii, czyli czas się powiększa? Te nazwiska rzeczywiście trafiają do pierwszego zespołu?

M.G. – Był taki moment, że jeden zawodnik niestety z niego ubył. Według mnie odbył się za wczesny transfer i nad tym ubolewam. Uważałem, że to będzie ze szkoda dla zawodnika, bo mentalnie jest jeszcze niedojrzały. Piłkarsko tak. Był szykowany do pierwszej drużyny, trener bardzo zabiegał, rozmawialiśmy z rodzicami. Tata nie dał się przekonać. Wiadomo, Klub Ekstraklasowy dla takiego młodego zawodnika to duża rzecz. Tylko że za chwilę mają rok i nie słyszymy, żeby tam coś miało zagrać tak, jak było obiecywane. No cóż, szkoda. Gdyby taki 16, 17-latek zadebiutował na centralnym poziomie, strzelił jedną, dwie, trzy bramki, to byłby zauważony, jego wartość jest wtedy zupełnie inna niż zawodnika, który przychodzi z piłki juniorskiej i niby trafia do klubu Ekstraklasa, ale trenuje dalej z juniorami, gdzie konkurencja jest dużo większa niż w Zniczu. Przede wszystkim środowisko nie zawsze jest takie, jakie być powinno. W momencie, gdy jesteśmy w dobrym środowisku, dobrze się czujemy, mamy dobre warunki do rozwoju, to będziemy się rozwijać. Świadomość rodzica, świadomość „mental” swojego własnego dziecka jest bardzo ważna.

K.K. – Na koniec pozostaje tylko życzyć awansu.

M.G. – Tego życzyć przede wszystkim naszym piłkarzom, kibicom, władzom miejskim, działaczom, radnym, bo to jest wielka korzyść dla lokalnej społeczności. Ten awans nie jest dla działacza, nie jest celem samym w sobie. Jest po to, żeby dawał radość okolicznym kibicom, żeby dla społeczności był to znak, że jest stuletni klub, który potrafi czasem wspiąć się na swoje wyżyny mimo niewielkiego budżetu i zagrać o najwyższe cele. Nasz budżet jest jednym z niższych w tej lidze. Mamy jeden z najlepszych zespołów za jeden z najniższych budżetów i jedną z najsłabszych infrastruktur jeżeli chodzi o warunki treningowe. Zrobiliśmy naprawdę coś niesamowitego. Czy spotka nas nagroda za tę ciężką pracę? Ja zawsze wierzę, że tak. Wierzę, że warto postawić sobie wysokie cele i do nich dążyć, bo wcześniej czy później je osiągniemy. Najbardziej cieszy to, że nikt nie mówi o Zniczu w kontekście walki o utrzymanie, tylko walki o awans. Wierzę, że awansujemy. Czas pokaże, historia oceni.



100 LAT BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W PRUSZKOWIE

Cześć 3. LOKAL I BIBLIOTEKARKI



Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Przez cały międzywojenny okres biblioteka miejska mieściła się we frontowym lokalu prywatnego domu przy ulicy Kościuszki, przed wojną nr 43, róg Kłowej, obecnie nr 47, róg Daszyńskiego. Budynek ten już nie istnieje, został rozebrany w 2009 roku. Do biblioteki wchodziło się bezpośrednio z ulicy po niewielkich schodkach. Jego powierzchnia pierwotnie wynosiła prawdopodobnie 44 metry kw. Czynsz za wynajęcie, zwany komornym, w 1924 roku ustalono na 100 zł rocznie, w roku następnym 160 zł. W budżetach od roku 1928/29 do 1936/37 widnieje kwota 420 zł płacona w kwartalnych ratach po 109 zł, co daje miesięcznie nieco ponad 36 zł. Wydaje się to nie odbiegać zbytnio od rynkowych cen wynajęcia mniejszych mieszkań w Pruszkowie.

W 1937 roku Magistrat podjął decyzję o powiększeniu lokalu biblioteki przez donajęcie jednej izby wydzielonej z przyległego mieszkania i jednocześnie ustalił czynsz za powiększony lokal na 55 zł miesięcznie. W aktach zachował się sporządzony przez majstra kosztorys za wykonanie związanych z przebudową robót remontowych – zdurskich, elektrotechnicznych, malarzskich, ciesielskich, stolarskich i malarskich – na ogólną sumę 1.106 złotych. Nie ma tam mowy o pracach hydraulicznych, co znaczy, że w lokalu nie było toalety. Bibliotekarki, jak większość mieszkańców miasta, za potrzebą chodzili do ustępu na podwórku.

W wyliczeniach majstra jest pozycja „pomalowanie sufitów 60 m² à 18 gr”, co chyba uprawnia do wniosku, że cały lokal po powiększeniu miał powierzchnię 60 m. kw. Natomiast trudniej zinterpretować pozycję „pomalowanie podłogi sali głównej i czytelnia 44 m² à 1,10”. Może „sala główna” to pomieszczenie, gdzie byli obsługiwani czytelnicy, a „czytelnia” to miejsce przechowywania książek, albo odwrotnie. W kosztorysie zapisano jako robotę ciesielską „ustawienie ścianki gródzkiej między czytelnią a salą główną z drzwiami”. Jeśli owa sala główna i czytelnia były pierwotnymi pomieszczeniami biblioteki, to cały lokal powiększył się o izbę wielkości 16 m. kw., która mogła być przeznaczona na zaplecze dla bibliotekarek. Owa „czytelnia” nie

była miejscem do czytania książek i czasopism na miejscu, ponieważ taka rewolucyjna zmiana byłaby pewnie odnotowana w ówczesnym „Głosie Pruszkowa”. Wtedy słowo czytelnia nie rozumiano jak dzisiaj, ale używano zamiennie ze słowem biblioteka.

W kosztorysie jest jeszcze pozycja „zrobienie lady do wydawania książek”. Ten mebel, oddzielający bibliotekarki od czytelników, pojawia się we wspomnieniach czytelników, przedwojennych i powojennych. Leżały na nim katalogi, przed wojną były to zeszyty ze spisami książek. Po wojnie, w latach 50-tych, było już inaczej. Tak to opisał Michał Głowiński w wspomnieniowej książce *Kłada nad czasem*. „Przestrzeń przeznaczona dla czytelników była niewielka, tak że kiedy równocześnie zebrało się kilku, powstawało wrażenie ścisłu. Klienci ustawiali się wzdłuż lady, ogarniając całą szerokość, dużych rozmiarów, to ona oddzielała miejsce przeznaczone dla nich od rejonu będącego królestwem pań bibliotekarek i, co oczywiste, półek wypełnionych książkami. To właśnie na tej ladzie znajdowały się katalogi ułożone w porządku alfabetycznym. W małym formacie, spięte metalowym łącznikiem, zawierały wypełnione ręcznie karty, przynoszące podstawowe składniki zapisu bibliograficznego oraz sygnaturę”.

Bibliotekarki

O pierwszych etatowych pracownikach pruszkowskiej księżnicy nie wiemy nic poza nazwiskami – Leokadia Hauzenplasowa, bibliotekarka i Róża Chrzyszczewska, pomocnica. Była jeszcze trzecia kobieta określana najpierw jako posługaczka, później woźna. Podpis Hauzenplasowej widnieje pod tekstami kwartalnych i rocznych sprawozdań do czerwca 1929 roku. W tymże roku doszło do zmiany na stanowisku bibliotekarki, Hauzenplasowa została przez Magistrat „zredukowana” (jak napisał Jan Szczepkowski), a na jej miejsce mianowana Jadwiga Chmielewska.

Jan Szczepkowski, członek Zarządu Biblioteki – która właściwie była czymś w rodzaju rady nadzorczej wybieranej przez Radę Miejską – niezwykle ostro skrytykował sposób zaangażowania nowej bibliotekarki. W „Echu Pruszkowa” z 3 listopada 1929, zarzucał Magistratowi samowolę i protekcjonalizm, działanie na szkodę biblioteki i czytelnictwa w Pruszkowie. Zgodnie z regulaminem Zarządu Biblioteki – argumentował Szczepkowski – mianowanie i zwalnianie bibliotekarki należy do kompetencji Zarządu Biblioteki, a nie Magistratu. Autor powołał się tu na pierwotne brzmienie odpowiedniego punktu regulaminu uchwalonego w 1926 roku, który jednak w 1928 roku Rada Miejska na wniosek Magistratu zmieniła na: „Przedstawienie Magistratowi wniosku w sprawie przyjmowania i zwalniania bibliotekarek”.

Po drugie, informował autor, Zarząd podjął starania mające na celu znalezienie właściwej osoby na wakujące stanowisko. Zwrócił się o zarekomendowanie odpowiedniej osoby do Faustyna Czerwijowskiego, dyrektora Biblioteki Publicznej w Warszawie, który jednocześnie kierował dwuletnimi kursami bibliotekarskimi na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Czerwijowski zarekomendował p. Ginalską, która „oprócz odpowiedniego wykształcenia i inteligencji”, ma za sobą prawie 4-letnią praktykę w bibliotekach publicznych różnych typów i rok pracy w księgarni Arcta, a do tego już drugi rok studiuje bibliotekarstwo na Wolnej Wszechnicy.

Zarząd Biblioteki zaaprobował tę kandydatkę, a następnie ofertę p. Ginalskiej z listem polecającym Czerwijowskiemu przedstawił do zatwierdzenia Magistratowi, oczekując, że będzie to tylko formalność. Okazało się, że

Magistrat ignorując kompetencję i starania Zarządu Biblioteki – napisał dalej Szczepkowski – „odrzuca kandydatkę Zarządu Biblioteki i przyjmuje kandydatkę jednego z ławników, osobę mającą sympatię odnośnej partii politycznej i podobno krótką praktykę w jakiejś bibliotece”.

Szczepkowski nie podał nazwiska ławnika obwinionego o protekcję, ani nazwy związanej z nim partii politycznej. W owym czasie ławnikami byli Bronisław Kopp i Antoni Wysocki z PPS i Józef Kwasiborski z chrześcijańskiej demokracji. Członkiem magistratu był także burmistrz Józef Cichecki, człowiek obywatelskiego, a więc istniejącego równowaga między lewicą i prawicą. Trudno więc dociec o jakiej partii politycznej pisze Szczepkowski, a przegłosowanie kandydatury Jadwigi Chmielewskiej, zamiast kandydatki z wyższymi kwalifikacjami, mogło być rezultatem jakiegoś kompromisu.

Jak widać nie obyło się bez protekcji nawet na tak mało eksponowanym stanowisku jak bibliotekarka, wynagradzanym według najniższej kategorii w tabeli zaszerzegowania pracowników umysłowych miejskiego samorządu. Niemniej jednak w warunkach chronicznego bezrobocia w Polsce, taka osoba mogła być atrakcyjna ze względu na pewność zatrudnienia. Z kolejnych rocznych budżetów biblioteki wynika, że uposażenie bibliotekarki jako zależne od dochodów miasta podlegało dużym wahaniom. W okresie od 1929 do 1932, kiedy budżet biblioteki był najwyższy, zarabiała miesięcznie nie mniej niż 177 zł, czyli mniej więcej tyle samo, ile zarabiałaby jako nauczycielka z pewnym stażem. Potem, w latach kryzysowych, jej wynagrodzenie zostało znacząco zredukowane, najniższe było w roku 1935/36, kiedy miesięcznie wypadało 122 zł.

Dla roku budżetowego 1934/35 są dostępne szczegółowe dane dotyczące zarobków pracowników umysłowych magistratu i można porównać roczne uposażenie bibliotekarki, wtedy 1.680 zł, czyli 140 zł miesięcznie (pomocnica 1.091 zł, czyli 91 zł miesięcznie), z uposażeniem innych pracowników umysłowych Magistratu. Najmniej zarabiający kancelista urzędu miejskiego pobierał rocznie około 2.000 zł, a maszynistka 2.200 zł. Z drugiej strony nie wiadomo czy uposażenie bibliotekarki można porównywać z uposażeniem maszynistki, ponieważ nie jest jasne, czy od

jednej i drugiej wymagano tyle samo godzin pracy. Biblioteka była otwarta dla czytelników przez cztery godziny dziennie najpierw przez pięć dni roboczych w tygodniu (w środy była zamknięta, ale bibliotekarki pracowały), potem w latach 30. przez sześć dni roboczych. Jednakże oprócz obsługi czytelników bibliotekarka i jej pomocnica miały mnóstwo innej pracy związanej z opracowywaniem zbiorów, dokumentowaniem wypożyczeń, pobierania opłat. Nie mogły tego robić w godzinach otwarcia, ponieważ w tym czasie były zajęte obsługą czytelników. Według prowadzonej statystyki ruchu, w latach 30. w ciągu czterech godzin zgłaszało się do biblioteki średnio 125 czytelników, którym wydawano średnio 160 książek. Z przeliczenia wynika, że na jednego czytelnika przypadało niecałe dwie minuty; ale to przy założeniu, że czytelników obsługiwała jedna bibliotekarka, albo obydwie każdego czytelnika. To ostatnie wydaje się bardziej prawdopodobne. Szczególnie tłoczno było w soboty, kiedy przychodziło dwa razy więcej ludzi niż przeciętnie w inne dni i czytelnicy musieli czekać w kolejce.

Na temat obciążenia pracą bibliotekarek wypowiedział się Zarząd Biblioteki w protokole z posiedzenia 8 kwietnia 1932 roku. Jest tam odpowiedź na jeden z postulatów Magistratu sformułowanych po lustracji biblioteki. Mianowicie Magistrat polecił poprawienie ściągalności karnych opłat za przetrzymywanie książek ponad regulaminowe dwa tygodnie przez częstsze rosyłanie wezwań. W protokole Zarządu Biblioteki Miejskiej zapisano, że jest to niemożliwe:

„...a to dlatego, że rosyłanie przypomnień do opóźniających się czytelników po upływie dwóch tygodni, oznacza konieczność codziennej kontroli wszystkich ksiąg i kart bloków, oraz codzienne rosyłanie odnośnej ilości zawiadomień i przynagleń. Na to trzeba by trzymać i opłacać specjalnego urzędnika. W praktyce wykonalne jest tylko sporządzanie raz na miesiąc założeń i rosyłanie przypomnień. Tego rodzaju organizacja pracy bibliotecznej jest jedynie możliwa przy obecnej liczbie personelu”.

Dla uzupełnienia dodajmy, że w 1930 roku Rada Miejska uchwalała wymagania dla bibliotekarki: „wykształcenie średnie, ew. 6 klas szkoły średniej, 3-letnia praktyka zawodowa i odpowiednie uzdolnienie”.



Nieistniejący (wyburzony w 2009 r.) budynek przy ul. Kościuszki 47, róg Daszyńskiego, w którym w okresie międzywojennym mieściła się biblioteka miejska, a do lat 80. jedna z filii. Drzewo i samochód częściowo zasłaniają wejście. Zdjęcie z 2002 roku.



Gdzieś pomiędzy było, a będzie



Tekst - Barbara Gajo, publicystka
Rys - Pixabay

Jan I. Sztudynger: „Czas krok po kroku nam zmienia gorzyc porażki w słodycz wspomnienia. Pomiędzy było, a będzie - schowane jest ludzkie szczęście”

S tarotestamentowi hebrajczycy, średniowieczni chrześcijanie wierzyli, że jeżeli jest cierpienie, rozpacz, wojna, to z pewnością zasłużona kara boska. W tamtych czasach postrzeganie siebie przez przyzmat czynów i myśli było podporządkowane wierze i Ojczyźnie. Kara za grzechy i zły los tłumaczyły wszystko. Żołnierz idący do boju miał wpojone przekonanie o słuszności, a nawet obowiązku moralnym udziału w walce. Chłop pańszczyźniany żył w poczuciu poddaństwa swojemu panu, bo do niego przynależał.

Przez wieki nagromadziło się wiele mitów i symboli tłumaczących heroizm, ofiarność, niemożność całych społeczności. Malarze, poeci nie opiewali okrucieństw wojennych. No chyba, że dotyczyły one wroga. Przeważnie pokazywano triumfatorów, zwycięzców niesionych przez żołnierzy na ramionach. Nawet klęski wyłaniały idee, za które warto było przełać krew. Eliza Orzeszkowa o powstańcach styczniowych wyraziła się „Gloria Victis”, bo oddali życie za zaginioną Ojczyznę. W powstaniu warszawskim zniszczono została najwartościowsza tkanka społeczna: „Polska to taki kraj, gdzie do wroga strzela się z brylantów” (St. Pigór). Ci, co przeżyli stali się „wrogami ludu”.

Faktem jest, że ofiarność i zryw narodowe jednoczyły zniewolony naród. Nie było nas na mapie jako państwa, ale jako nacja co pokolenie przypominaliśmy światu, że Polacy istnieją.

Obecnie dzięki łączności satelitarnej, fotografii wszystko można udokumentować, a zawdzięczamy to odwadze i szczęściu fotoreporterów. O wojnie też mówi się w kontekście zła, nieszczęścia i zniszczenia, a nie: „Sława żołnierzy”, albo: Pole Chwały.

Ludzie w miarę rozwoju cywilizacji mniej chcą „być”, a bardziej „mieć”. Mają coraz więcej potrzeb materialnych, intelektualnych i społecznych. Aby je zaspokoić należy rozpatrywać je jako priorytet. Dla jednych oświata i przemysł, dla innych odżywianie i zrównoważony rozwój, czy sprawy zdrowotne, a może podróże? A może wolontariat w krajach III Świata?

Warto jednak przyznać prawo nadrzędne prawom natury i nauczyć się żyć według tych reguł.

Wiara w człowieczeństwo nadaje kierunek ludzkiemu życiu optyczną za doświadczeniem i nauką. Ludzie oświeceni, mogli wpływać na postrzeganie świata jak Martin L. King, Indira Gandhi. Nasze odczucia i uczucia nadają sens nie tylko życiu jednostki, ale są źródłem procesów politycznych i społecznych, są źródłem inspiracji indywidualnej i całych zbiorowości.

Artysty tworząc dzieła z jednej strony wyrażają własne wizje i pasję, z drugiej zaś chcą wpływać na emocje widzów. Humanizm jako strażnik wartości ludzkich wyraża się słowami: „Jeśli czujesz, że to jest dobre - rób to”, albo: „Nie to piękne, co świeci, ale co się komu podoba” - np. Nikifor. Chociaż media społecznościowe i tzw. „polubienia” w istotny sposób kreują współczesne gusty dotyczące obyczajów, mody i inne, to jest jeszcze wolna przestrzeń dla aktywności własnej, dla spontaniczności.

W wiekach średnich źródłem wszelkiego autorytetu, stabilności monarchii, religii było ukształtowanie człowieka posłusznego, człowieka z poczuciem swej niedoskonałości. Nauka była biernym powtarzaniem fraz i złotych myśli. Rozwijano logikę, by lepiej rozumieć teksty Biblii, czy Koranu. Potem zaczęto uczyć myślenia i wnioskowania. Dopuszczono do głosu emocje, rozważania filozofów, fizyków, odkrywców.

W nowożytnym świecie dało to korzystne skutki w postaci partnerstwa nauki i priorytetu dla człowieczeństwa. (film „Anioły i demony” książki Sapkowskiego). Czynniki ludzki ma mieć prymat przed materialnym. W zamian człowiek jest zobowiązany pracować nad sobą, ćwiczyć swoje sumienie, wrażliwość, a także pogłębiać umiejętności i doświadczenie życiowe. Równoległe do faktów i naukowych dociekań płynie nieskrępowane strumień mitów i stereotypów. A jednak!

Pojedynczy rekrut wierzy, że walczy w słusznej sprawie. Kamikadze zostając się z tym światem był przekonany o nagrodzie w drugim życiu i rajskiej rozkoszy. Ci, co nosili krzyże na płaszczach mordowali mieszkańców ziemi, która ich przyjęła jako pobojowych zakonników. Ile złudnych idei można było wpoić ludziom! A dlaczego? Świat naszych przodków był ograniczony do długi ludzkiego kroku, do szybkości końskich kopyt. Informacja i wiedza o świecie była prawie żadna: dziad prosił, zakonnik żebrał, Żyd domokrąża był witany gościnnie bo przynosił nowiny.

W XX w. społeczną wiarygodność zyskały sobie nowe trendy, niejako nowe „religie”.

Chociaż wywodziły się z całkowicie innych źródeł, to skutki ich działań okazały się jednak zbrodnicze nie tylko dla człowieka, ale dla większości skarbów kultury tworzonej przez wieki. Mówię tu o socjalizmie i rewolucyjnym jego charakterze. Drugą odmianą był nazizm o podłożu ewolucyjnym. Ani jeden, ani drugi nie kierowali się prawem boskim, chociaż z Biblii zaczępnęli wiele tworząc nowe dogmaty: tworząc ideologię partii.

Nowa władza: czy to Hitlera, czy Stalina budując mit o dobrobycie, szczęściu i równości społecznej nie przekonała do tego obywateli, ale zmusiła ich, zastraszyła tworząc opresyjną policję i sieć donosicieli. Represje, obozy i złyki umacniały prawdę o jedyniej słusznej idei rewolucji. Wszystko to działało się w propagandzie o nadludziach u jednych, albo w „walce o pokój i dobrobyt” u drugich.

Komunizm odrzucił uczucia, związki rodzinne, miłość do rodziców, bo najważniejsza była partia, władza i środki produkcji. Szpiegowanie innych, donosicielstwo stało się akceptowalne i nagradzane przez reżim. Towary eksportowe, wyścig zbrojeń to były priorytety. Reszta to ciemna masa do roboty, klaskania i pochodów. Głód i mróz dokonał reszty.

Niemiecki ewolucjonizm korzystający z teorii Darwina głosił, że wojny i konflikty są pożądane, gdyż stanowią podglebie doboru naturalnego. W ekstremalnych sytuacjach tylko ludzie najlepsi sobie poradzą. Tak, jak w świecie zwierząt: walki samców i zwycięstwa najsilniejszych, najzdrowszych do prokreacji, a reszta to odpad. Selekcja rasowa: eksterminacja Cyganów, Polaków, Żydów, kalek i umysłowo chorych miała stworzyć super człowieka, nadludzi. Przecięcia i przemiany na skutek wojen miały oczyścić populację ludzką i skierować ich do większych dokonań na drogach wynalazczości.

Abstrahując od okrucieństw nazistów, Bandery, czy Pinozeta, wojna, jak każdy kataklizm ma moc oczyszczającą. Pobudza w większości ludzi do ofiarności, do heroicznych czynów, o które by siebie nie podejrzewali. Można powiedzieć, że wtedy śmierć nobilituje. Umrzeć wszak i tak trzeba, a „Na polu chwały” to brzmi dumnie. Na uli-

cy, w galerii czujemy się anonimowi jak kropelka wody w oceanie. Ruszając do boju żołnierz czuje oddech śmierci na plecach. Jest się wszakże tą grudką ziemi, która może spowodować lawinę.

Świat jednak nie stoi w miejscu. Pomimo wielkich strat wojennych świat XX w. zajął się zbrojeniami i atomem. Budowanie bomb atomowych, wodorowych, eksperymenty nuklearne na oceanie, w Kazachstanie. To była tzw. Zimna wojna. W końcu pakt NATO przejął nad tym szaleństwem pieczę. Po uzgodnieniach wstrzymania zbrojeń nuklearnych ludzkość oddechnęła: można było w spokoju pracować i zacząć cieszyć się życiem.

Czy te uciechy wyszły nam na zdrowie? Zachłannym i nikczemnym na pewno... Potrzeba doznawania przyjemności w wielokrotnionej formie wtrącała ludzi w seksbiznes, narkotyki i handel bronią na niespotykaną skalę. Rozwój terrorizmu, sieci gangów, które wyrósł ponad potrzebę wynalazków i „zabawę radioaktywnością” (Yuval Harari). Już nie sława, ani honor rządzą ziemią, nie idee. Kasa, polityka - oto nowe „religie”.

W pierwszym ćwierćwieczu XXI w. najważniejsi są wyborcy i klienci supermarketów; interes ma się kręcić, a klientom sprzedaje się złudzenia udanych transakcji.



REKLAMA

Jeśli Ty też chcesz pomagać ludziom jako

Doradczyni Klienta,

dołącz do nas.

APLIKUJ ➔

Provident Polska SA



Green Art na Burakowskiej



Tekst & foto - Kuba Koprzywa, dziennikarz

W sobotę 13 maja br. w Warszawie przy ul. Burakowskiej 5/7 w Pracowni Jagi Hupato Born To Create odbyło się wydarzenie pt. „Green Art na Burakowskiej”. Zorganizowane zostało w ramach Nocy Muzeów 2023.

Pierwsze spotkania z artystami miały miejsce już od godz. 11:00, a po 14:00 odbyło się spotkanie z Jerzym Antkowiakiem pt. „Mistrz i Ucnio-wie” wraz z prezentacją rysunku żurnalowego. Następnie nastąpiło oficjalne otwarcie Nocy Muzeów, które poprowadził Grzegorz Sierpu-towski.

Mowę kuratorską wygłosiły Barbara Siatkowska i Sylwia Krzemianowska.



Aby iść w chaos i czynić zeń kosmos



Gerard Połozynski - reżyser, publicysta
Foto - MDK w Pruszkowie

Tytuł tego artykułu zaczerpnąłem z pracy naukowej Bogdana Nawroczyńskiego „Życie duchowe. Zarys filozofii kultury”. Autor w tej publikacji, pisanej w czasie drugiej wojny światowej w okupowanej Warszawie wyłożył zasady człowieka – humanisty, pełnego buntu wobec agresji i arogancji najeźdźcy, odmawiających innym narodom prawa do pisania książek. W krótkim czasie powstała książka o sile wewnętrznej człowieka, którego wolna myśl nie cofa się przed poszukiwaniem prawdy, dobra i piękna w czasie wojny. To dzieło w rękopisie przetrwało okupację, powstanie warszawskie i razem autorem trafiło do obozu przejściowego „Dulag 121” w Pruszkowie.

Treść tego dzieła była inspiracją dla dyrekcji Młodzieżowego Domu Kultury w Pruszkowie w powstaniu programu adresowanego do młodzieży szkół średnich nazywanego „Pracownia kultury”.

Projekt zyskał uznanie władz powiatowych i wojewódzkich, kuratorium oświaty, dyrekcji szkół i nauczycieli. Uzyskał tytuł Innowacji, tak dla środowisk młodzieży z ostatnich klas szkół średnich, jak i dla nauczycieli przedmiotów humanistycznych.

7 listopada 2022 odbył się wykład inauguracyjny roczny cykl spotkań – „Pracownia kultury”. Młodzieżowy Dom Kultury przygotował wspaniałą oprawę techniczną pokazując ciekawy materiał



o swojej działalności w Pruszkowie prezentowany przez Panią Dyrektorkę Jolantę Dąbek. Przybliżyło to publiczności problemy, które nurtują działaczy oświatowo – kulturalnych, pedagogów i młodzież. Była to zapowiedź, czego można się spodziewać w programie realizowanym do końca czerwca 2023 roku. Patronat nad realizacją programu przyjął Uniwersytet Warszawski stając się odpowiedzialnym za dobór tematów i najwybitniejszych wykładowców z uczelni w całym kraju.

Muszę przyznać, że przyglądałem się tworzeniu tego programu nie do końca wierząc we właściwy odbiór naukowej zawartości wykładów.

Pierwszym wykładowcą był Dziekan Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr hab. Rafał Godoń, który podjął temat: „Czy książka grozi zapomnieniu? Uwagi o kulturze lektury”. Byłem ciekawy, co nastąpi po wykładzie i doczekałem się. Młodzież dyskutowała bardzo otwarcie, stawiała pytania i uzyskiwała odpowiedzi. Część poświęcona dyskusji trwała długo a wykładowca ocenił zainteresowania młodzieży, ich świadomość i chęć poznawcze za nadzwyczajne.

Teraz wymienię kolejnych wykładowców i tematy, które podejmowali:

- 20 grudzień 2022 r – prof. dr hab. Małgorzata Przanowska „Pytaność kultury”;
- 18 styczeń 2023 r. prof. dr hab. Jan Rutkowski „Kultura i antynomie wolności”;
- 9 lutego 2023r. prof. dr hab. Piotr Zańko „Pedagogie oporu”;
- 23 marzec 2023r. prof. dr hab. Lech Witkowski „Oddech myśli jako wyzwolenie edukacyjne”;

- 18 kwiecień 2023 r. prof. dr hab. Adam Fijałkowski „Alkohol i młodzież szkolna – według Michała Sopoćki”;

- 17 maj 2023r. prof. dr hab. Krzysztof Meissner „Historia wszechświata”.

Cały cykl zakończy spotkanie czerwcowe – jako seminarium podsumowujące realizację „Innowacji”. Będzie też symbolicznie zapalenie pochodni, dwóch pracowników Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego wygłosi referaty. Ukoronowaniem całości będzie Koncert kompozytorki i wokalistki Nevly Neyh.

Uczestnicząc w zajęciach „Pracownia kultury” doceniam ogromny wkład pracy Wydziału Peda-

gogiki Uniwersytetu Warszawskiego, ogromne zaangażowanie Dyrekcji Młodzieżowego Domu Kultury oraz pracę nieznaną z nazwiska wychowawców – nauczycieli przychodzących na wykłady z młodzieżą. Ogromne brawo dla mądrej młodzieży, która brała czynny udział w kolejnych spotkaniach, słuchała i dyskutowała. BRAWO!!! To zostanie w pamięci na przyszłość. Pruszków ma wspaniałą młodzież, zaangażowaną, ciekawą życia, nauki i jej zastosowań we współczesności.

MDK ma doświadczenie w popularyzacji nauki i mam nadzieję potrafi to wykorzystać, czego życzę z całego serca.

Pokaz mody pod egidą Jerzego Antkowiaka w Michałowicach

W sobotę 27 maja br. w Szkole Podstawowej w Michałowicach odbył się pokaz mody „od przedszkola do seniora” pod egidą Jerzego Antkowiaka. Impreza została zorganizowana w ramach obchodów 70-lecia gminy Michałowice.

Pokaz był istną podróżą w czasie. W nawigacji do 70-lecia gminy, widzowie mogli zobaczyć kre-

acje od lat 50. ubiegłego wieku. Stylizacje, prezentowane zarówno przez młodszych jak i starszych, przygotowywane były na przeróżne okazje – od codziennych ubiorów aż po suknie wieczorowe. Kreacje tworzone na podstawie ubrań Mody Polskiej, znajdujących się w kolekcji Jerzego Antkowiaka, oraz dzieł lokalnych projektantów.

Tekst & foto - Kuba Koprzywa dziennikarz





Spowiedź i rozgrzeszenie Ambasadora Spasowskiego



Prof. Andrzej Targowski - Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania 1944, Honorowy Prezes Stowarzyszenia PESEL, były Prezes Światowej Rady ds. Badań nad Polonią

Książka jest o dyplomacie (1921-1995), który swą nieprzerwaną karierę zaczął w czasach prezydentury Bieruta a skończył za czasów dyktatora Jaruzelskiego, będąc skazanym na śmierć, ponieważ poprosił o azyl w 1981 r. w USA. Książka rzeczywiście jest spowiedzią „nieśmiertelnego” dyplomaty – dwukrotnego ambasadora w USA, Wlk. Brytanii, Argentynie, Indiach i przedstawiciela Polski w Międzynarodowej Komisji w Wietnamie a także wiceministra Spraw Zagranicznych, który swą zagraniczną karierę rozpoczął jako dwudziesto-paraletni szef grupy polskich wojskowych, przedstawicieli w procesie Norymberskim a potem szukających niemieckich zbrodniarzy w Niemczech.



ści przejścia z synem zielonej granicy z ZSRR i nieotrzymaniu wizy sowieckiej z konsulatu w Berlinie popełnił samobójstwo. Zanim to zrobił poprosił syna, aby on realizował jego idee, co stało się misją życiową Ambasadora. Pikanterii dodaje fakt, że pochodził z ziemiańskiej rodziny, która po szczęśliwym opuszczeniu Kresów po 17 września 1939 r. osiadła w Milanówku pod Warszawą, który był tzw. „polskim Londynem” w czasach PRL. „Romek” był pryncypialny i kiedykolwiek mógł chwalić się, że jest komunistą, co z trudem było przyjmowane przez najbliższych, w tym przez żonę Wandę.

Czytając jego „spowiedź” widzimy ocenę spotkań i spraw w czasach PRL jako konsekwentną i ostrą krytykę PRL-owskich polityków, ich zachowań i polityki omal na każdej stronie jego „grubej” książki. Ale nie jestem pewien, czy pisząc książkę w 1981 r. owa krytyka była szczera? Czy czasem nie jest pisana pod wrażeniem jego nowej sytuacji politycznej. Co z jego spowiedzi wynika? Poznał najważniejszych polityków świata i PRL. Jako ambasador prezentował się świetnie, był przystojny, elegancki i z doskonałymi manierami, jakie otrzymuje się w wyniku tzw. dobrego wychowania. Łatwo zdobywał zaufanie zagranicznych rozmówców a dzięki temu udawało mu się korzystnie załatwiać sprawy ważne dla PRL. W każdym razie swą świętą postawą reprezentował znakomicie bardziej Polskę, aniżeli PRL. Do jego ambasadorskiego sukcesu należy zaliczyć wynegocjowanie kredytów na zakup amerykańskiego zboża i innych spożywczych produktów. W MSZ był ceniony za wysoki profesjonalizm, skuteczność i biegłą znajomość czterech języków obcych. Pomimo, że nie miał wyższego wykształcenia. Sam kiedyś przyznał, że jego decyzje były ograniczone. Np. w przygotowaniach do wizyty Richarda Nixona w 1972 r. w Polsce jego decyzja ograniczała się

do wyboru menu z przepiórek zamiast wołowiny na oficjalne przyjęcie. Przypomina mi się wyrażona do mnie opinia amb. Kazimierza Dziewanowskiego (w USA), że czuje się on jak kierownik ORBISU.

W ocenie wizyty amerykańskiego prezydenta w 1972 r. Spasowski wymienił uzgodnienie, że zostaną zorganizowane wspólne obchody 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika (1974). I nic więcej. Bagatelą, wówczas prezydent Nixon obiecał nam zniesienie embarga na zakup superkomputera CDC Cyber 72 dla nauki polskiej. Podobne embargo obowiązywało dla francuskiego programu atomowego Force de Frappe, no i oczywiście dla sowieckiego centrum w Dubnej. Pamiętam to dość dobrze, ponieważ wówczas uczestniczyłem w rozmowach z dr. Davisem z amerykańskiej delegacji. Amerykanie chcieli nam nawet dać za darmo superkomputer IBM 7030 Stretch (jako nowy wart 7 mln dol, teraz kosztowałby ok. 40 mln), który był II generacji na tranzystorach a myśmy chcieli nowoczesniejszego na obwodach scalonych w/w CDC. Dostaliśmy zgodę i zainstalowaliśmy ten nowoczesny wówczas komputer w sieci CYFRONET w IJ i AGH. Pod warunkiem, że będą prowadzone tylko obliczenia pokojowe, które Amerykanie będą mogli monitorować przez 24 godziny. Musiałem podpisać odpowiednią deklarację, a podpisałem nie prosząc o zgodę moich szefów, bo bym jej nie dostał.

Co konkretnego można dowiedzieć się ze „spowiedzi” Ambasadora?

Po pierwsze. Bardzo dokładnie opisuje nazwiska i tryb konsultacji jako obowiązywał w PRL-owskiej służbie zagranicznej. Każdy polski ambasador nieoficjalnie „podlegał” sowieckiemu ambasadorowi w danym kraju, który był szczegółowo informowany i instruowany co do polskich kontaktów z oficjalami danego kraju. Podobnie było w Warszawie, gdzie minister, wiceministrowie i dyrektorzy mieli robocze konsultacje z sowieckimi „dyplomatami.” Nie mówiąc o premierach i ich zastępcach i „pierwszych” sekretarzach. Ponadto Ambasador objaśnił z nazwiskami włącznie, że polscy „dyplomaci” de facto byli pracownikami służb z MSW i wywiadu wojskowego.

Po drugie. Ludzie u władzy dbali przede wszystkim o władzę a nie o kraj. Najważniejsze były układy i powiązania działaczy a nie dobro kraju. Tym działacz był mocniejszy im był w mocniejszych układach popieranym przez ambasadora sowieckiego. Z kilkuset charakterystyk amb. Spasowskiego wynikało jasno, że dyktatura jednopartyjna jest układem zamkniętym, w którym zgodzie z II prawem termodynamiki panuje chaos i beznadzieja.

Po trzecie. Przejścia Spasowskiego w okupowanych Kresach przez Sowietów i w Polsce okupowanej przez Niemców dokumentowały świętą samopomoc mieszkańców, którzy dzielili się ostatnim pożywieniem i mieszkaniem, jakie mieli. Potem w PRL owa bezinteresowna pomoc ludziom w potrzebie została systemowo zminimalizowana i zmieniona na przywileje klasy rządzącej, zwanej nową klasą przez jugosłowiańskiego dysydenta Miłwana Djilas. Ta dobra cecha Polaków ponownie dała znać o sobie w for-

mie bezinteresownej pomocy Ukraińcom w 2022 r.

„Spowiedź” Spasowskiego pozwoliła mi zrozumieć podobną sytuację, jaką miała miejsce w informatyce w PRL w latach 1970-tych. Wprowadzaliśmy wówczas zachodni program rozwoju tej rewolucyjnej techniki i technologii, którą zastopowali polscy profesorowie wykształceni w ZSRR. M. in. miałem ten program zreferować na II Kongresie Nauki Polskiej, ale na Komitecie Informatyki PAN zakrzyczano mnie i w rezultacie owi prorozyjscy profesorowie sami nie przygotowali referatu tylko zaprosili sowieckiego profesora Wiktora Głuszkowa (1). Do dzisiaj polska informatyka nie może podnieść się na taki poziom jaki zasługuje dzięki pionierskim projektom. Długa ręka sowieckiego „Brata” dba, aby Polska była słaba.

Kim był amb. Spasowski? Niewątpliwie był człowiekiem zagadką. Ale z tego co napisał w swych wspomnieniach był świetnym i stonowanym ideologicznie fachowcem polskiej dyplomacji oraz przyzwoitym człowiekiem. Niewątpliwie był mocnym polskim patriotą. Miał może dwa potknięcia w swym rodzinnym życiu, ale chwilowe. Koź ich nie ma w tak atrakcyjnym stylu funkcjonowania jaki on wówczas prowadził. W PRL szczęśliwie nie było hałaśi im gorzej tym lepiej. Gdyby zbrojotował dyplomację, przyszedłby ktoś inny na jego miejsce, zapewne nie „stonowany” ideologicznie i swą pracę knocił jak to wówczas było w praktyce. Niewątpliwie miał swoje 15 minut, kiedy po uzyskaniu azylu i wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. w Polsce, prezydent supermocarstwa amerykańskiego Ronald Reagan wyprowadził z Białego Domu do auta małżeństwo Spasowskich w deszczu, trzymając nad nimi parasol (jeden taki objaw sympatii tego prezydenta) a potem sugerując Amerykanom w telewizji, aby zapalili świecę w swych oknach na rzecz zniewolonych Polaków.

Należy docenić wysiłek redakcyjny (tekst jest świetnie napisany krótkimi zdaniem) i wydawniczy doświadczony dyplomaty Mariusza Brymora, że w swym żmudnym opracowaniu przedstawił „dane” do rozgrzeszenia starszego kolegi po fachu. Mądrze sam nie postawił „kropki nad i”, tylko pozostawił decyzję czytelnikowi. Moim zdaniem amb. Spasowski spełnił podobną rolę do prof. Leszka Kołakowskiego, sławnego filozofa, który dzięki swym uczniom (Karol Modzelewski i Jacek Kuron, autorzy „Listu do Partii”) doprowadził do upadku Władysława Gomułki a potem z azylem w kieszeni w Oksfordzie naukowo rozprawił się z marksizmem, aby na koniec wciąż twierdzić, że jest komunistą. Tego szczęśliwie amb. Spasowski nie stwierdził.

Roman Spasowski SPOWIEDŹ AMBASADORA Wyd. Universitas Kraków 2023; str. 726; cena ok. 55. - zł (w zależności od dystrybutora).

(1) A. Targowski. *INFORMATYKA STRATEGICZNA*, Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 2023, s.158



Uczniowie ZANA w Senacie

Tekst & foto - Oliwia Plocharska

Tematem kolejnego spotkania organizowanego w ramach Gadki Senackiej był „Sport. Konieczność czy przyjemność?”. Debatę organizowali i współprowadzili licealiści pruszkowskiego LO im. T. Zana.

Główną osią dyskusji podczas panelu był temat uczestniczenia w szkolnych zajęciach z WF. Młodzież rozmawiała dlaczego nie chce brać udziału w tych zajęciach, co ich motywuje do uprawiania sportu z jakimi problemami zmagają się trenując w klubach sportowych.

Tradycyjnie dyskusję otworzył i brał w niej udział Marszałek Senatu RP p. prof. T. Grodzki.

„Czy zdarzyło im się kiedyś unikać lekcji WF-u?”

Robert Szkop - prowadzący debatę, uczeń z LO T. Zana w Pruszkowie rozpoczął rozmowę zadając pytanie uczestnikom, czy zdarzyło im się kiedyś unikać lekcji WF-u. Prawie wszyscy zgromadzeni na sali senackiej podnieśli karteczki do góry, co oznaczało, że celowo unikają zajęć. Melisa Plocharska, druga prowadząca z XXVII LO T. Czackiego w Warszawie dopytywała jakie były powody absencji na zajęciach WF-u. Odpowiedzi uczniów skomentowała prof. R. Lenartowicz - panelista, wykładowcę warszawskiego AWF, specjalista socjologii sport, który zaznaczył że okres szkoły średniej to nałożenie wiele czynników rozwojowych i trudno jest w tym momencie życia młodego człowieka zachęcić go do aktywności fizycznej. Mistrzini Polski w slalomie carvingowym, kolejna panelistka Jusztyna Zima zauważyła, zauważał, że zajęcia WF powinny być tak skonstruowane ażeby młodzież miła przestrzeń na higienę osobistą i możliwość zjedzenia posiłku po ćwiczeniach.

„Nie mamy wyjazdów sportowych”

Kolejnym poruszanym tematem był temat zajęć i wyjazdów sportowych, pozalekcyjnych organizowanych przez szkoły. Adam Jednoróg uczeń LO T. Zana wypowiedział się, że u niego w szkole nie ma takich zajęć ani wyjazdów. Dziennikarz Gaze-



ty Wyborczej, laureat nagrody Grand Press im. B. Tomaszewskiego, paneli sta R. Leniarski dopytywał uczniów co jest przyczyną deficytu zajęć i wyjazdów sportowych. Młodzież chętnie odpowiadał, że często problem leży po obu stronach nauczycieli, który nie otwierają tego typu możliwości ale i uczniów, który nie są zainteresowani dodatkowymi aktywnościami.

REKLAMA

PATATAJ

Wyjątkowe wakacje

Kolonie, obozy, półkolonie. Wakacyjne szkolenie jeździeckie

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9,
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501, www.patataj.com

„Aktywność fizyczna to codzienny ruch, a nie bez ruch”

Na temat korelacji otyłości z aktywnością fizyczną wypowiedziała się czwarta panelistka Ilonę Mroczkowską, psychoterapeutkę, instruktorkę karate, nauczycielkę WF. Panelistka zwróciła uwagę, że aktywność fizyczna to codzienny ruch, a nie bez ruch, natomiast presja zdobywania wysokich ocen niejednokrotnie uniemożliwia uczniom dodatkowe wygospodarowanie czasu na zajęcia sportowe.

„Możliwość prawa do porażki”

Maciej Katus, piąty panelista, medalistę mistrzostw Polski w kulturystyce, poruszył kwestię, że poprzez sport młodzież wypracowuje kompetencje miękkie. Sport uczy sukcesu i uczy przyjmowania porażek, uczy radzenia sobie ze stresem.

„Domagamy się zmiany, aby przedmiot wychowania fizycznego stał się dla nas przyjemnością, a nie koniecznością”

Panel zakończył się postulatami do polityków, wygłoszonymi przez K. Sowę z LO T. Zana. Młodzież zawarła w nich apel o realne wsparcie finansowe dodatkowych aktywności fizycznych, równego traktowania młodzieży niezależnie od płci i innych czynników zewnętrznych. W postulatach zostały zawarte również prośby o możliwość szkolnych, sportowych wyjazdów.

Na uwagę zasługują również uczniowie z LO T. Zana w Pruszkowie, którzy współtworzyli i czuwalni nad prawidłowym przebiegiem panelu: Julia Wojda, Bella Wernikowska, Olga Zarychta, Robert Szkop, Krzysztof Sowa, Adam Jednoróg. Szkolnym opiekunem projektu jest Oliwia Plocharska nauczycielka z LO T. Zana, ogólnopolskim opiekunem jest Paweł Nawrocki z LO B. Limanowskiego w Warszawie i Oliwia Plocharska.



Stara destylarnia w nowym wcieleniu



Tulia Maronowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Brygalskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

Czyli torontoński **Distillery District**, własność Cityscape, prywatnego konsorcjum około dwudziestu wspólników, otwarty w 2003 roku jako centrum sztuki, rozrywki i unikalnych zakupów. Sięgając do przeszłości, wracamy do 1862 roku, kiedy to firma **Gooderham & Worts** osiągnęła pełną moc produkcyjną, będąc jedną z największych w XIX wieku w Kanadzie - dominium brytyjskim, destylarnią alkoholi, głównie whisky, rumu i spirytusu przemysłowego. Firmowa whisky Gooderham & Worts robiona jest z zacieru ziaren kukurydzy, jęczmienia słodowego, pszenicy i żyta. Destylat każdego z tych ziaren wytwarzany jest osobno, dojrzewa następnie w beczkach dębowych minimum przez trzy lata i po upływie tego czasu whisky jest mieszana do mocy 44,4%. Współcześnie tę whisky produkuje Distiller Pro. Don Livermore, można ją kupić w sklepach LCBO.



Cały kompleks zbudowany jest z olbrzymiej, kamiennej destylarni i czerwonych, ceglanych budynków słodowni, suszarni, spichrzów, warsztatów i biur, wzniesionych przed 1900 rokiem i stanowi znakomity przykład wiktoriańskiej architektury przemysłowej w zakresie spójności, odniesień historycznych i walorów estetycznych.

Jest tu czterdzieści budynków, na obszarze pięciu hektarów, przy skrzyżowaniu ulic Trinity i Mill, na wschodnim krańcu centralnego Toronto. Od 1988 roku Destylarnia G&W

jest uznana za miejsce o historycznym, narodowym znaczeniu.

Wiek XX przyniósł wojny, prohibicję, globalizację, zamknięcie produkcji i wykupienie przez Cityscape. Nowy rozdział to rewaloryzacja budyn-



ków z pełnym szacunkiem dla ich zewnętrznych fasad i ultranowoczesną przebudową wnętrza. 24 budynki przeznaczono na galerie sztuki i pracownie artystów, w pozostałych mieszczą się restauracje, bary, kafejki i butik oraz Centrum Teatralne - Young Center for the Performing Arts - z siedzibą teatru Soulpepper. Jest to zupełnie nowy teatr wbudowany w starą bryłę budynków przechowywujących dojrzewającą whisky (tank house 9 & 10).

Atrakcyjna lokalizacja i bliskość nowo budowanej linii metra (linia Ontario, stacja Corktown) sprawiają, że wokół kompleksu Destylarni jak grzyby po deszczu wyrastają super wysokie budynki kondominiów, formując Canary District.

Do Destylarni warto wybrać się w lecie na koncerty na świeżym powietrzu, a w zimie na Targi Bożonarodzeniowe z mnóstwem kramów, kołędnikami i olbrzymią choinką świąteczną. My upodobałobyśmy sobie teatr Soulpepper, zwłaszcza kiedy w repertuarze są sztuki według Dickensa, Ferencza Molnara lub Antona Czechowa - był już wystawiany Platonow, Wujaszek Wania, Wiśniowy Sad, a w sezonie 2023 odbędzie się premiera



„Mewy”. Tak więc pokrzepieni małą szklanceczką whisky G&W wyruszamy na przedpremierowy pokaz tej sztuki. Może uda się jeszcze wpaść na gorącą czekoladę do kultowej kafejki „Cafe Balzac” przed teatrem, bo idzie z nami nieletnia młodzież.

Swoją sztukę, napisaną w końcu XIX wieku, Anton Czechow określił mianem komedii, co należałoby interpretować w sensie komedii bytu ludzkiego, bo każdy z bohaterów sztuki prawdziwie cierpi. Są niespełnieni, nieszczęśliwi, ranią się nawzajem ale i kochają wielką miłością i wierzą, że strzelba, która pojawia się w pierwszym akcie nie wystrzeli w akcie ostatnim...

Teatr Soulpepper wystawił „The Seagull” w scenicznej adaptacji Simona Stephens i reżerii Daniela Brooks. Widząc znajome twarze na widowni, postanawiam przeprowadzić mini - ankietę na temat odbioru tej inscenizacji. A oto rezultaty:

Starsza generacja, czyli pokolenie stałych bywalców teatrów warszawskich, nastawiona jest krytycznie, główny argument to niemożność zrozumienia tajników „duszy rosyjskiej” przez

realizatorów tego spektaklu. Przesadna gra aktorska plus minimalistyczna scenografia nie polepsza tej oceny. Wrażenia te wydaje się podzielać duża grupa widzów rosyjskojęzycznych, siedzących w rzędzie za nami, skąd dochodzą bolesne westchnienia i pojękiwania.

Pokolenie średnie, pięćdziesięciolatek, przyjmuje sceniczną adaptację za dobrą monetę; podoba się angażujący uwagę wartki dialog i ruch sceniczny a może i sam temat niespełnionych miłości.

Najmłodsze latorośle (14 lat) są zbulwersowane dodatkami inscenizatora do oryginału sztuki w postaci ostrej sceny erotycznej i wulgarnymi wstawkami językowymi, ale pilnie śledzą rozwój akcji przez całe trzy godziny trwania przedstawienia.

Reasumując - po dwuletniej, wymuszonej przerwie wracamy na widownię teatralną i koncertową z nadzieją obejrzenia nowych, wartościowych spektakli.



REKLAMA

HOTEL ANTON ★★★

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Pytla



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Staś do mnie przyszedł.
– Szybko, trzeba coś zorganizować.
Wrózką zostałem.

– Ale co? Jak? – zdziwiłem się – Jeśli już to chyba wróżem jak Maciej albo jasnowidzem jak Jackowski.

– Nie wiem, Pyciarz mnie nazywają... – Staś kręcił się po mieszkaniu – czy jakoś tak.

– To chyba Pytla, jak ta starożytna wróżka w Delfach.

– Tak, tak – potwierdził – zdechła czy z delfina, wszystko jedno, daj jakąś narzutę, albo coś, jakoś muszę wyglądać... może szklaną kulę... – to mówiąc wyszedł w mojej szafie prześcieradło, narzucił na siebie, przepasał paskiem, na stole postawił krzesło i usiadł na nim jak na tronie.

– Stach, zwiariowałeś? – patrzyłem na niego oszołomiony.

– Cicho – zgasił mnie krótkim słowem – Dalem ogłoszenie, że przepowiadam.

– Co przepowiadasz?

– Wszystko.

Wtem rozległo się walenie w drzwi.

– O! – krzyknął Stach – Już są – dodał szepem – otwórz, będziesz moim asystentem.

I na co mi przyszło, zostałem asystentem Stasia. Jednak nic nie powiedziałem, tylko

poszedłem otworzyć drzwi. Weszło trzech w czarnych garniturach, białych koszulach i pod krawatem. Widząc mnie pokłonili się nisko, ale dałem im znak, że powinni się jeszcze pokłonić przed Stasiem siedzącym na podwyższeniu. Tak zrobili, pokłonili mu się jeszcze niżej i w tym pokłonie pozostali. Spojrzałem na Stasia a ten kiwnął na mnie głową, więc podbiegłem do niego:

– Czego chcesz?

– No powiedz coś do nich, bo będą tak zgłębili sterczące godzinami.

– Ale co mam powiedzieć?

– Nie wiem – Staś wzruszył ramionami – Ty jesteś moim asystentem, wymyśl coś.

Wyprostowałem się, chrząknąłem i donośnym głosem zapytałem:

– A po coście tu przybyli zaci męźowie w mrocznych garniturach?

Jeden się wyprostował i odrzekł:

– Wielki Prezes i jego brat, świec Panie nad jego duszą, po poradę nas przysła.

– Brat? – zainteresowałem się – A to ten wielki mąż, co po schodach do Nieba idzie wciąż?

– Tenże sam – odpowiedzieli chórem – co Gruzji niegdyś bronił nam.

– A zatem – powiedziałem uroczystie – mówcie wy, co Rzeczpospolitą władacie.

– Pomyślu szukamy na jesienne wybory – odpowiedzieli.

– Ale co? Tak za darmo? – spojrzałem na nich zdziwiony.

– Ależ nie! – zakrzyknęli – Dary my przynieśli – to mówiąc postawili przed Stachem czteropak.

Widziałem jak Staś patrzył na to i niedowierzał, ja zresztą też.

– No, co wy sobie jaja robicie? – odezwałem się – Z takim darem to sobie do cyganki możecie pójść a nie do Wielkiego Pycia... – ugryzłem się w język – Pytłona.

Garniturowcy szybko naprawili swój błąd i postawili przed nami jeszcze dwa czteropaki. Staś kiwnął na mnie.

– Potrzebuję jakieś kadzidło albo coś, z czegoś muszę wróżyć – szepnął mi do ucha.

– Nie mam, palenie rzuciłem dawno temu, musisz improwizować – odszepnąłem.

I w tym momencie Staś wykrzywił swoją twarz w nieludzkiej pozie i wyciągnął swoją dłoń ku górze zawył jak skatowany pies:

– WuuuuuOoooooosieeeeeem.....!!!!

Ledwie na nich spojrzałem a już stało przed

nami osiem czteropaków. Szybcy są, pomyślałem, ale Stach wył dalej:

– ...mmmmmmmmsetttt. – skończywszy opadł bez sił.

– Osiemset? Tyle to nie mamy – zafrasowali się garniturowcy.

– To odpowiednia jest durnie – syknąłem na nich – Audiencja skończona na plus a teraz wynocha.



– Ale... Ale, od kiedy? – spytała nieśmiało cofając się do wyjścia i bijąc, co chwila pokłony.

– Od kiedy?! – rzuciłem do Stasia nie bardzo wiedząc, o co pytają. Staś tylko pokazał kiuk – Od stycznia – odpowiedziałem szybko i wypchnąłem ich za drzwi.

Tylko wyszli a Staś już otwierał piwo.

– Dobry jestem, co? – zachwycił się – Osiem czteropaków...

– No, nie powiem, masz talent. Przynajmniej mojego nie będziesz pił przez jakiś czas – odpowiedziałem.

Wieczorem Wielki Prezes ogłosił zasiłek 800 plus od stycznia. Oklaskom i zachwytem nie było końca.

Staś był w niebowzięty. Chodził po pokoju, popijał piwo i powtarzał: za moją sprawą ci biedni ludzie dostaną więcej a ja nie mogłem w to uwierzyć, że to wszystko to stasiowa

robota.

Ktoś nieśmiało zapukał do drzwi.

– Kto tam?! – krzyknąłem.

– Z poselstwem my przybyli – odpowiedział głos zza drzwi.

– Coś im nie stykło – Staś się przestraszył – pewnie za reklamacją przybyli a my już połowę tego piwa wyżyłaliśmy...

– Cicho – uciszyłem Stasia i krzyknąłem do

drzwi – A wy, od kogo?!

– Od wielkiego Chana, co niegdyś na brukuśskim tronie panował.

– Eee – odezwałem się do Stasia – To od tego, który za wszystko winę ponosi – i dalem – owijaj się w prześcieradło i wskakuj na stół.

Gdy tylko otworzyłem drzwi, posłowie wnieśli osiem czteropaków, widać że już znali stawkę. Pokłonili się nisko, ubrani kolorowo, spodnie ledwie do kostek, skarpetki w kropczki a nawet i bez.

– Pewnie o wybory chodzi na jesieni, żeby coś wymyślić, tak? – zagadałem – Bo konkurencja was zastrzeżeliła tym osiemset plus?

Kiwnęli tylko głową podłamani. Spojrzałem na Stasia a ten już wyginał się w spazmach, kręcił głową wyciągając dłoń przed siebie z lekka acz doniosłe pojękując:

– Oooooo osie osiesiesiesiem set set...

Stach, pomyślałem, przecież to już było, mógłby się lepiej wysilić.

Posłowie też wzruszyli ramionami:

– Ale to ich pomysł, przecież nie podamy tego samego...

I w tym momencie Stach wypluł głośno:

– Aleeeee juuuuuzzzzzzzzzz – i opadł.

Posłowie spojrzeli po sobie i widać było, że coś im w głowach zaświtało:

– Osiemset, ale nie od stycznia, lecz już, teraz... to jest bomba, inflacja jest teraz to i osiemset musi być teraz...

– Ale jak wygramy to damy radę z tym osiemset? – zreflektował się jeden z nich, ale drugi zaraz mu odpowiedział:

– Złożymy wniosek, że chcemy już teraz te osiemset, oni zawetują i wniosek nie przejdzie a my wtedy powiemy, że to ich wina, bo oni zawetowali...

– Genialne – odezwał się trzeci.

Pokłonili się jeszcze raz i uradowani opuścili mieszkanie.

Następnego dnia wniosek o osiemset plus od zaraz, został odrzucony.

– Nieźle to sobie wykombinowali ci bez garniturow – odezwałem się popijając zaborzone piwo – wniosek odrzucony i mają spoko a wina spada na tamtych od Prezesa.

– Tym kolorowym i tak by nikt nie uwierzył – Staś tylko machnął ręką.

– A tym od Prezesa ktoś wierzy?

– Jak poprzednio obiecywali pięćset plus też im nikt nie wierzył... – odpowiedział Stach i popił piwem.

Komentować można na:
www.piorkientomkas.blogspot.com

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

NOWY CZYNNIK

R - 1234yf oraz R - 134a



+48 533 607 605



Tai Chi - dla karku, nerwów, samopoczucia oraz dla serca



Tekst&foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Sztynniejące mięśnie karku po wielu godzinach przed komputerem, cieśnie nadgarstków, stres, otyłość, krzywy kręgosłup – to jedynie niektóre dolegliwości, które mamy dzięki pracy biurowej. Jakiś czas temu, w biurach pojawiła się joga, która miała pomagać w łagodnym aktywizowaniu się fizycznym pracowników. Teraz przychodzi moda na Tai Chi.

Tai Chi to liczne korzyści dla zestresowanego i zesztywniałego od ciągłego siedzenia pracownika biurowego. Medytacja w ruchu koi nerwy i uspokaja, redukując poziom stresu, łagodne ćwiczenia są bezpieczne nawet dla osób z problemami zdrowotnymi a są w stanie poprawić postawę i pomóc w zwyrodnieniu kręgosłupa. Tai chi przeciwdziała też arteriosklerozie – czyli chorobie, która jest szczególnie niebezpieczna u tych z nas, którzy mało się ruszają, siedzą i jedzą (zwłaszcza niezdrowo – co w biurze jest tak częste).

Do uprawiania Tai Chi wcale nie jest potrzebne ogromne biuro bądź wielka przestrzeń. Opracowano specjalne rodzaje ćwiczeń i ruchów, które można wykonywać nawet na krześle. Zatem jeśli firma nie chce zainwestować w nauczyciela Tai Chi dla całego działu, można relaksować się i ćwiczyć również samotnie w czasie przerwy – nawet jeśli szef przykuje nas do biurka.

Treningi oparte są na bardzo popularnych obecnie i skutecznych formach ćwiczeń relaksacyjno-zdrowotnych, wywodzących się ze starożytnych Chin.

Głównym ich celem jest roz-łuznienie, odprężenie, zrehabilitowanie, delikatne rozciągnięcie oraz rozbudzenie ciała, umysłu i energii.

Kto może ćwiczyć Tai Chi?

Tai Chi jest sztuką ruchu, która jest przeznaczona dla każdego, bez względu na wiek czy sprawność fizyczną.

System treningowy Tai Chi po-łączający na świadomym ruchu nie naraża ćwiczących na kon-tuzję, dlatego nie ma żadnych przeciwwskazań i ograniczeń.

Nie wymaga również sprzętu ani jakichkolwiek dodatkowych przygotowań.

Tego typu ćwiczenia są szczególnie zalecane dla osób z wszelkiego rodzaju schorzeniami krę-

gosłupa, bólami pleców, narażonych na siedzący tryb życia oraz stres.

Osoby nadmiernie pobudliwe czy zestresowane odkrywają już po kilkutygodniowej praktyce, że stają się spokojniejsze, skoncentrowane, silniejsze fizycznie i psychicznie, a także bardziej odporne na stres.

Ćwiczenia Tai Chi składają się z zestawu ćwiczeń ruchowo - oddechowych

Zestawy ćwiczeń są skomponowane w taki sposób, by moź-liwe były do opanowania w krótkim czasie przez każdego, nawet przez osoby, które mają po raz pierwszy kontakt z tymi zagadnieniami.

Taniec Tai Chi Chuan w Chinach początkowo było sztuką walki, to znaczy przygotowaniem do walki, do wojny.

Obecnie bardzo niewiele osób uprawia je w tym właśnie celu.

Nie tylko Europejczycy, ale nawet Chińczycy traktują teraz tai chi przede wszystkim jako układ taneczny, zorientowany na koordynację ruchów ciała z ruchami całej grupy.

Celem jest gracja ruchów.

Techniki tai chi to oryginalne i wzmacniające ćwiczenia dla ciała i ducha.

Powolne, łagodne i płynne ruchy poprawiają mobilność ciała i wytrzymałość mięśni. Wspomagają przepływ limfy i usuwanie śluzu.

Płyną z tego istotne korzyści, dzięki którym można zwalczyć zębne skutki działania przewlekłego stresu, czyli dolegliwości bólowe i napięcia dokuczające wielu osobom.

Po zaledwie kilku miesiącach ćwiczeń tai chi umożliwia powrót do aktywności fizycznej i odzyskanie swobody ruchów, którą uważaliśmy za bezpowrotnie straconą.

Ruchy tai chi polegają na prawidłowym ułożeniu kościca i tkanki łącznej.

Zaawansowane ćwiczenia są tu niezwykle precyzyjne – wymagają zachowania dokładności pozycji różnych części ciała.

Kości, ścięgna i więzadła powinny zachowywać dokładne ułożenie po to, by osiągnąć korzyść mechaniczną, bez względu na to, czy pozostajemy nieruchomo, czy w ruchu.

Tai Chi Chuan jest piękne

Już sam fakt obserwowania, jak inni ćwiczą, przynosi spokój i zachwyt. Ale to, co jest naprawdę istotne, całkiem umyka przypadkowemu obserwatorowi. Wewnętrzne doświadczenie tai chi jest niezwykle cenne, ale jednocześnie potrzeba wiele dyscypliny do jego osiągnięcia.

W opcji minimum, pozwala „naładować baterie” poprzez porzucenie na chwilę szalonego rytmu nowoczesnego życia.

Ale kiedy pozwolisz się porwać kombinacji miękkich i powolnych ruchów tai chi, Twoje ciało i umysł relaksuje się (reakcja parasympatyczna), w tym także układ sercowo-naczyniowy, nerwowy i hormonalny.

Wywołuje to m.in. skutek regeneracyjny i odmładzający, nie zaś ogłupienie umysłu, którego można by się spodziewać po tego rodzaju głębokim relaksie.

Poprzez wyciszenie umysłu i relaks ciała, tai chi stanowi, na najbardziej podstawowym poziomie, oazę dla nowoczesnego człowieka, która chroni go przed stresem i zgiełkiem świata.

Na podstawie licznych badań naukowych wiadomo, że praktykowanie tradycyjnych chińskich ćwiczeń tai chi jest korzystne dla osób cierpiących na chorobę zwyrodnieniową stawów i inne problemy mięśniowo-kostne.



Na zdjęciu: Mistrz Tadeusz Kuczyński

Najnowsze badania z Chin sugerują, że tai chi może mieć również korzystny wpływ na serce, a co więcej – może poprawić jakość życia osób z chorobami układu krążenia. Naukowcy z Uniwersytetu Sportu w Szanghaju przeanalizowali 35 badań, których celem był wpływ chińskich systemów ćwiczeń – w tym tai chi, qi gong i ba duan jin – na zdrowie, a którymi objęto w sumie 2249 osób z dziesięciu krajów. Analizę ograniczyli do badań, w ramach których uczestnicy byli przypisywani w sposób losowy do jednej z trzech grup: odbywającej

tradycyjne chińskie ćwiczenia, inny rodzaj ćwiczeń i tzw. grupy biernej (osoby wchodzące w jej skład nie zmieniały stopnia aktywności).

Odkryli, że wśród uczestników ze zdiagnozowaną chorobą serca ćwiczenia zdrowotne starożytnych Chin przyczyniły się do obniżenia ciśnienia skurczowego krwi średnio o ponad 9,12 mm Hg i ciśnienia rozkurczowego krwi o ponad 5 mm Hg. Zauważyli u nich również małe, ale ze statystycznego punktu widzenia znaczące obniżenie poziomu LDL (tzw. złego cholesterolu) i trójglicerydów.

REKLAMA



**WYJEŹDZASZ?! MY ZADBAMY
O TWOJEGO MAŁEGO PUPILA
W WARUNKACH DOMOWYCH
W KOMOROWIE**

TEL.: +48 604 194 132



BEZOPERACYJNE LECZENIE KRĘGOSŁUPA

Tekst & foto - NATURMED

W schorzeniach kręgosłupa metody akademickie są nie zawsze skuteczne, a rutynowe leczenie środkami przeciwbólowymi, to ryzyko działań ubocznych, często gorszych niż problem z kręgosłupem. Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

W związku z dużym zainteresowaniem publikujemy tekst ponownie. Mimo ogromnego postępu w medycynie, leczenie chorób kręgosłupa, to problem. Mamy trudności w uzyskaniu pomocy, terminy na diagnostykę i leczenie są wielomiesięczne, choć boli dziś.



Ośrodek Medycyny Manualnej i OSTEOPATII – NATURMED,
Ursus-Gołębki, ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, 604 092 007 pon.
– piąt. w godz. 9.00 – 17.00

Zadaliśmy kilka pytań doskonałemu specjalście bezoperacyjnego leczenia, który od wielu lat wykonuje zabiegi w ośrodku NATURMED - panu Wojciechowi PAPAJEWSKIEMU.

Jakie kryteria stosuje pan przy podejmowaniu decyzji o zabiegu?

- Podstawowe, to zapoznanie się z przyczyną bólu, czyli z badaniami RTG lub (i) rezonansem. Wtedy dobieram rodzaj czynności: do wieku, stopnia dolegliwości, czasu ich trwania. Biorę też pod uwagę aktualne i przebyte choroby, związane nie tylko z kręgosłupem. Są, bowiem takie, które wykluczają zabieg manualny.

Jakie metody zabiegu pan wykonuje?

- Jest ich bardzo dużo, to daje wiele możliwości pomocy: chiropraktyka ortopedyczna, rozluźnianie i rozgrzewanie mięśni i powięzi oraz wciąganie wzdłuż całego kręgosłupa, ale również stawów barkowych, biodrowych i kolanowych. Po takim przygotowaniu - „ustawiam”. Jest to zmuszanie narządu ruchu do właściwego położenia i funkcjonowania, usprawnia krążenie.

Czy zawsze jest taki zabieg bezpieczny i możliwy?

- Bezpieczny musi być zawsze. A możliwy po decyzji, która wynika z badań i wywiadu z pacjentem. Dlatego często przychodzi proponuje bezpłatną ze mną rozmowę - kwalifikującą do zabiegu.

Często słyszy się o zbyt pochopnych decyzjach operowania kręgosłupa, a skutki bywają różne. Co pan o tym sądzi?

- Opinie osób tych zoperowanych lub tych, które nie godzą się na operację - słyszę, na co dzień. I powiem krótko: warto walczyć, by ochronić się przed skalpelem, bo w tej walce bardzo często się wygrywa. Osobiście znam wielu takich pacjentów. Choć oczywiście są przypadki, w których operacja jest jedynym słusznym wyjściem, jest konieczna.

Coraz więcej osób po doświadczeniach szpitalnych, sanatoryjnych, braku efektów

po lekach - wybiera leczenie manualne. Ważne, by trafić w odpowiednią rękę.

NATURMED istnieje od 31 lat, a pan Papajewski przyjmuje tu ponad 19 lat. Wpis w księdze Naturmedu są najwiarygodniejszą rekomendacją i jak zwykle - cytujemy kilka z nich:

* „Jest dziś tendencja potępienia tych, którzy pomagają manualnie. To moim zdaniem ukryta eutanazja! Odbieranie nadziei! Bo odchodzi się od łóżek szpitalnych, zamyka oddziały, odma-wia diagnostyki, a tych, którzy naprawdę pomagają - obryzda! Mam prawie 70 lat, a pan Papajewski pomógł rewelacyjnie. Jak nikt dotąd! Jest niepodważalnym specjalistą od kręgosłupów”.
(Emerytowana nauczycielka z Warszawy)

* „W Internecie roi się od tego typu specjalistów. Nigdy takim nie wierzyłem i zarzekałem się, że nie skorzystam. Ale kiedy nasz proboszcz z parafii namówił mnie, jechałem z ufnością.

Dziś stwierdzam: jest genialny. Nie zastąpi go żadne urządzenie”.

(Radosław W. z Otwocka 51 lat)

* „Prywatne sanatorium, leki i zabiegi - bólu nie zlikwidowałem. Jestem informatykiem - ostry ból szyi i karku, sztywność, drętwienie rąk - uniemożliwiały pracę, wytrzymałem przy kom-puterze najwyżej godzinę. Wiele przeszedłem gabinetów - bez poprawy. Dopiero pan Papajewski zdolał zlikwidować ból, nawet powróciłem do gry w tenisa i wycieczek rowerowych”.

(Tomasz Warden 41 lat)

* „Po wyciągach szyjnych i lędźwiowych wyładowałam w szpitalu. Kiedy zaproponowano operację, zwiatałam do domu. Ból narastał, nie mogłam unieść czajnika, do jedzenia kłękałam, bo nie mogłam siedzieć. Niech to zabrzmi jak żechce - ale pan Papajewski jest super. Dziś funkcjonuję bez bólu! Bez leków i bez operacji”.

(Magdalena lat 47)



* „Kiedy kardiolog zaproponował mi p. Papajewskiego, myślałam, że robi sobie żarty. Przekonywał mnie, że ponieważ z jego badań wynika, iż mam serce w porządku, to moja arytmia ma na pewno przyczynę w pierświowym odcinku kręgosłupa. Moje zdziwienie trwa do dziś, bo rzeczywiście arytmia mi zupełnie ustąpiła, nie mam potrzeby brać leków przeciwaritmicznych”.

(Barbara Uch lat 39)

* „Poważne problemy z kręgosłupem zaprowadziły mnie do wielu gabinetów. Jednak nie znalazłem pomocy, czułem się coraz gorzej. Rezonans stwierdził kilka przepuklin, wypuklin i inne zmiany. Proponowano mi zabieg chirurgiczny. A mimo to, wybroniłem się przed operacją dzięki panu Wojciechowi Papajewskiemu. Jest świetny! Bardzo dziękuję”.

(Elektronik z Warszawy I. 58)

* „Wstydzę się powiedzieć – gdzie i u kogo szukałem pomocy przez 7 lat (zanim trafiłem do tej przychodni Naturmed). Człowiek w bólu chwytą się wszystkich metod. Kiedy lekarz ortopeda zaproponował mi, bym tu przyszedł – myślałem, że chce się mnie po-

zbyć. Zrujnowałem się lekami, sanatoria nie dawały ulgi. Tu jakbym dostał nowe życie, pan Papajewski postawił mnie na nogi. Aż żal, że 7 lat błędziłem”.

(Anonimowy)

* „Jestem lekarzem i zawsze byłem nieufny do takiego leczenia – bez leków. Ale kiedy moje dolegliwości nie ustępowały po żadnych lekach, robiło się coraz gorzej i nie mogłem już pracować (jestem stomatologiem) – zdecydowałem się spróbować. Pan, Papajewski usprawnił mnie zupełnie, jestem zdumiony i wdzięczny, to bardzo rozsądny człowiek, z wiedzą i uczciwością. Może być wzorem dla różnych specjalistów”.

(Dr J. B. I. 59 Kutno)

Jeśli badania lekarskie wskazują na kręgosłup i wykluczają inne choroby – warto zająć się takim leczeniem, jakie stosują specjaliści w ośrodku medycznym NATURMED. To nadzieja dla osób cierpiących, a niemogących się operować ani zażywać leków, oraz dla tych, którzy chcą uniknąć skalpela.

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne



KOLEJNY MEDAL PRUSZKOWIANKI MARTYNY KOCZKODAJ

Anna Nyrk-Koczkodaj

Foto - archiwum prywatne Martyny Koczkodaj

Rodowita Pruszkowianka - Martyna Koczkodaj (Martyna to dwukrotna Mistrzyni Polski Kadetek 2021 i 2022, brązowa medalistka Pucharu Świata Juniorek z Czarnogóry z 2023 r., członkini Kadry Narodowej Juniorek w Boksie Olimpijskim) zdobywa w barwach Kadry Narodowej Juniorek brązowy medal na Mistrzostwach Europy Juniorek (Youth European Boxing

Championships, Yerevan 2023) rozgrywanych w dniach 23.04. - 03.05.2023 w Erywaniu w Armenii organizowanych pod egidą EUBC (European Boxing Confederation).

W drodze do medalu stoczyła walki z reprezentantkami z Francji, Grecji oraz Węgier. Reprezentacja Polski Juniorek zdobyła łącznie siedem medali. Martyna reprezentuje barwy kraju będąc w Kadrze Narodowej Juniorek gdzie jej Trenerem Kadry Narodowej jest Kamil Gorząd, a na co dzień trenuje pod okiem Trenera - Roberta Kosiorka w Klubie „Sportowy Żyrardów”.
Martyna urodziła się i mieszka w Pruszkowie.





XXX - lecie SLO nr 23 w Pruszkowie



Grażyna Siczek - publicystka
Foto - SLO nr 23 w Pruszkowie

Obchody jubileuszu szkoły zaplanowane zostały na 21 kwietnia br w sali widowiskowej Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Pruszkowie. Licznie przybyłych gości witała odświętnie ubrana młodzież szkolna.

Uroczystość rozpoczęła się emisją filmu prezentującego krótką historię szkoły, jej dyrektorów, absolwentów, aż po współczesne lata, co obrazowało zmiany, które zaszły w liceum w przeciągu minionego trzydziestolecia. Na powitanie gości uczeń pierwszej klasy, Wiktor Stępak, w krótkim recitalu zagrał na skrzypcach fragment koncertu G-dur Józefa Haydna. W części oficjalnej, którą prowadziła pani Małgorzata Głowacka, nauczycielka języka polskiego, głos zabierali zaproszeni liczni goście, którymi między innymi byli: poseł Łaska, poseł Rozenek, poseł Sipięra, posłanka Żelazowska, przedstawiciele Krajowego Forum Oświaty Niepublicznej, władze lokalne, władze starostwa, władze miasta, przedstawicielka Marszałka Województwa Mazowieckiego - pani Kuźmińska, dyrektorzy szkół pruszkowskich, przedstawiciele banku i służb mundurowych. Każdy z mówców miał do powiedzenia kilka ciepłych słów o szkole, a na ręce pana dyrektora, Ryszarda Zacharskiego, składane były gratulacje i życzenia dalszego dynamicznego rozwoju liceum. W części artystycznej – rozrywkowej wystąpiła z koncertem sławna krakowska Piwnica pod Baranami z solistką Agatą Ślęzyk brawurowo pięknym głosem wykonującą stare i nowe przeboje Piwnicy.

Po koncercie na wyczerpanych gości jubileuszu czekały stoły zastawione bajecznie kolorowymi przekąskami „na jeden ząb”, niekropotliwymi przy spożywaniu ich na stojąco. Deserowe ciastka oraz babeczki serwowane były w podobny sposób. W tak sielankowej scenerii wszyscy goście, a wśród nich liczni absolwenci szkoły, nauczyciele, dawni koledzy i przyjaciele, mogli toczyć rozmowy. Przywitań, rozpoznań po latach, wspomnień nie było końca. Łezka w niejednym zakręciła się oku.

Spółeczne Liceum Ogólnokształcące Nr 23 zostało założone w 1991 roku przez Pruszkowskie Spółeczne Towarzystwo Oświatowe. Pierwszym dyrektorem szkoły został pan Józef Wronski, drugim pan Bogdan Szewczyk. Od trzydziestu lat trzecim dyrektorem nieprzerwanie jest pan Ryszard Zacharski. W rankingu tygodnika Perspektywy na najlepsze licea w Polsce, szkoła zdobyła brązową tarczę. Od kilku lat liceum szczyli się stuprocentową zdawalnością egzaminów maturalnych. Co jest przyczyną wyjątkowości szkoły? Niewątpliwie jej przyjazna, kameralna atmosfera, niewielkie liczebnie klasy umoż-



liwiające stały kontakt z nauczycielami, prowadzenie konsultacji z każdego przedmiotu, zindywidualizowane podejście do młodzieży.

Liceum realizuje rozszerzony program z języka angielskiego dla wszystkich uczniów. Ponieważ szkoła nie posiada specjalizacji, uczniowie dowolnie wybierają sobie przedmioty o pogłębionym stopniu kształcenia, co jest realizowane od połowy pierwszej, a najpóźniej od drugiej klasy liceum. Każdego roku dla każdej z klas organizowane są wycieczki po Pol-

sce lub za granicę. Z tych zagranicznych szkoła odwiedziła już Rzym, Paryż, Madryt, Wilno. Poza zajęciami dydaktycznymi prowadzonymi na terenie szkoły z każdego przedmiotu organizowane są warsztaty łączące turystykę plenerową z przekazywaniem wiedzy. Dyrekcja szkoły dba o rozwój kulturalny młodzieży i w tym celu przynajmniej raz w roku każda z klas uczestniczy w przedstawieniach teatralnych lub operowych, są organizowane wycieczki do kin, do muzeów, na różne wystawy. Nad stabilnością emocjonalną uczniów czuwa dobrze zorganizowana szkolna pomoc psychologiczna.

Na osobną uwagę zasługuje troje nauczycieli związanych z liceum od początku jego istnienia: pani Wrona - nauczycielka języka niemieckiego, pani Kamińska - nauczycielka biologii, pan Elżanowski - nauczyciel wychowania fizycznego. Na uroczystości jubileuszu szkoły wszyscy troje zostali uhonorowani dyplomami Marszałka Województwa Mazowieckiego.

Liceum mieści się w kamienicy przy ulicy Polskiej Organizacji Wojskowej, tej samej od początku siedzibie. Jednak budynek przechodził wiele remontów, rozplanowanie klas i sal wewnątrz również ulegało ciągłym zmianom dopasowując się do kolejnych wymogów i udogodnień. Wyremontowane zostały sanitariaty, powstało zaplecze kuchenne, świetlica zaopatrzona w różne gry (króluje szachy), pracownia specjalistyczne spełniające wszystkie wymogi, dobrze zaopatrzona biblioteka. Absolwenci pruszkowskich szkół podstawowych poza renomowanymi LO im. Tomasza Zana i LO im. Tadeusza Kościuszki mają do wyboru również Społeczne Liceum Ogólnokształcące Nr 23, które już wypracowało własną tradycję, renomę oraz pozycję w systemie oświaty. Na koniec dodam jeszcze prywatną uwagę; omawiane liceum skończyło dwoje moich dzieci, stąd tak dobrze znam jego atmosferę.

REKLAMA



TENISOWE LATO W MIEŚCIE

turnusy tygodniowe

Przez całe wakacje
pon. - pt. 9:00 - 16:00
koszt: 820 PLN jeden tydzień



INFORMACJE I ZAPISY

www.matchpoint.pl

tel.: 22 423 52 25

mobil: +48 519 139 420





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Monter/operator maszyn toroidalnych** — wykształcenie podstawowe. Wymagane zdolności manualne. Możliwość przyuczenia do pracy na maszynach. Oferta przeznaczona zarówno dla osób pełnosprawnych, jak i dla osób posiadających orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Praca w Nadarzynie. **Oferta nr 465.**
2. **Sprzedawca art. monopolowych i innych** — wykształcenie niewymagane. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 519.**
3. **Kasjer/obsługa stanowisk mięso - wędliny/warzywa - owoce** — wykształcenie niewymagane. Praca w Kaniach. **Oferta nr 538.**
4. **Kosmetyczka** — wykształcenie niewymagane. Staż pracy min. pół roku. Wymagane kursy/szkolenia w zawodzie. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 542.**
5. **Sprzątaczką** — wykształcenie niewymagane. Praca w 2/3 etatu. Praca w Piastowie. **Oferta nr 556.**
6. **Kontroler jakości towarów** — wykształcenie średnie zawodowe (chemiczne). Praca w Piastowie. **Oferta nr 577.**
7. **Opiekun nad osobami starszymi** — wykształcenie niewymagane. Praca w Raszynie. **Oferta nr 581.**
8. **Pracownik ogólnobudowlany/pracownik pielęgnacji zieleni** — wykształcenie niewymagane. Minimum 3 lata doświadczenia za podobnym stanowisku. Wymagana umiejętność murowania, tynkowania, układania kostki, pielęgnacji zieleni niskiej i wysokiej. Wymagane prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie i okolicach. **Oferta nr 594.**

RYSZARD MATRZAK 1931-2023



(wspaniałe uroczystości odsłonięcia z udziałem Prez. Kaczyńskiego) oraz tablicy poświęconej zamordowanemu przez Bezpiekę dowódcy Polskiej podziemnej — Bronisławowi Chajęckiemu. Dopóki Mu sił starczyło udzielał się społecznie, nie odpuszczał uroczystości patriotycznych. Odnależony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i wieloma innym — stopień wojskowy pułkownik, powszechnie zwany Generałem. W roku 2011 opublikował „Ostatni rozkaz” — biograficzną książkę, przyczynek do historii miasta. Pożegnaliśmy Go na Mszy św. w dn. 26 maja w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Pruszkowie.

Adam St. Trąbiński, dziennikarz
Foto - Tomasz Malczyk



REKLAMA

Odszedł na wieczną wartę w dn. 20 maja br. Absolwent Gimnazjum i Liceum im. T. Żana, ukończył Politechnikę Warszawską. Jako chłopiec (ur. 6 stycznia 1931 w Jabłonnii) w czasie okupacji niemieckiej udzielał się aktywnie w harcerskiej organizacji niepodległościowej Szare Szeregi, Hufiec „Zielony Dąb”, potem 1718 AK w Obwodzie Obroza (Rejon VI Helenów-Pruszków), po wojnie dowódca antykomunistycznej „Wolnej Młodzieży” co przysporzyło w czasie studiów aresztowaniem i skazaniem (styczeń 1954) na 15 lat więzienia. Po wcześniejszym zwolnieniu znowu angażował się w działalność patriotyczną w Pruszkowie i w Warszawie. Inżynier Ryszard był patriotą i społecznikiem — potem członkiem Towarzystwa Muzycznego i Społeczno-Kulturalnego w naszym mieście. Jako inżynier był odpowiedzialny za generalną przebudowę ul. Kościuszki, która nie miała planów licznych podziemnych instalacji. Udało się... Po odzyskaniu niepodległości w 1989 r. niekierowany Matrzak rozwinął (już jako kombatanat Związku Żołnierzy AK) działalność, m.in. był przewodniczącym budowy pomnika „16 Przywódców”

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Maria Górską-Zabielska, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Porecki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa ul. Zdrojowa 36
tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.

- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice

Więcej informacji pod numerem telefonu

+48 506 706 920

DNI PRUSZKOWA

3 - 4 CZERWCA 2023

Pruszków
poznasz - polubisz



Skwer im. ZTL „Pruszkowiaczy”
przy ul. Lipowej

3.06

W ramach Dni Pruszkowa
odbędzie się PDF,
czyli Pruszkowski Dzień
Folkloru



8:00 Towarzyskie Zawody Sławkowe
o Puchar Prezydenta Miasta Pruszkowa
i Komendanta Straży Miejskiej w Parku Potulickich

14:00 Grupy Warsztatowe ZTL „Pruszkowiaczy”,
Akademia Tańca Tradycyjnego

15:00 Zespół Ludowy „Ożarówiaczy” z Ożarowa Maz.,
Zespół Tańca Ludowego „Harnam” z Łodzi

17:00 Zespół Tańca Ludowego „Pruszkowiaczy”

18:30 Gooral

19:30 Miejski Ośrodek Kultury Im. A. Kamińskiego „Kamyka”

20:30 Sound'n'Grace

4.06

13:00 Występy pruszkowskich przedszkolaków
i uczniów

16:30 Występ Orkiestry Dętej „Pruszkowianka” pod batutą
Adama Malcherka

17:30 Bluesmaszyna

18:30 Andrzej Poniedziałki

20:00 exMAANAM

W sobotę i niedzielę od godz. 12:00 spotkania z Prezydentem Miasta Pruszkowa z cyklu „Porozmawiajmy o Pruszkowie”, animacje, konkursy, zabawy, dmuchańce, food trucki, strefa Budżetu Obywatelskiego oraz miasteczko ruchu drogowego.



www.pruszkow.pl

ZAPRASZAM

Paweł Makuch
Paweł Makuch

Prezydent Miasta Pruszkowa

Obraz i dźwięk z wydarzenia rejestrowane będą na potrzeby informacyjne Miasta Pruszkowa.
Udział w wydarzeniu oznacza wyrażenie zgody na rozpowszechnianie własnego wizerunku
w materiałach związanych z wydarzeniem.